CENA 3 ZŁ

Pobudka

ROK II | Łódź, dnia 19 maja 1946 r. | Nr. 20 (34)

Rocznica zwycięstwa

Kiedy w powodzi flag i sztandarów tonęły miasta i osiedla robotnicze wyzwolonej Rzeczypospolitej w rocznicę Zwycięstwa nad faszyzmem, gdy ulicami maszerowały dziarsko pułki żołnierzy, na czapkach których widniały piastowskie orzełki, gdy wreszie padały komendy dla Wojska Polskiego, we własnym kraju i w ojczystym języku, nikt nie myślał w tych momentach radości i szczęścia z odzyskanej wolności — że jeszcze nie tak dawno wykreślono nas zbrodniczą siłą plugawego oręża brunatnych gadów z mapy Europy.

Jak gdyby wykreślone zostały na ten dzień z naszej pamięci koszmarne obrazy, na które patrzyliśmy przez bezmała sześć lat, rozwiały się i uciekły z naszej świadomości ciężkie kłębowiska dymów, unoszących się z pieców krematoryjnych, nie przykuwały naszej uwagi wielkie afisze, głoszące o straceniu pobranych zakładników, oddających swe życie w imię bestialskiej, barbarzyńskiej zasady zbiorowej odpowiedzialności. Tego dnia zapomnieliśmy nawet o tym, że już dzisiaj znajdują się obrońcy, ludzie, którzy nie wahają się przemawiać w imię kiepsko pojętego humanitaryzmu za tymi, którzy światu i nam zgotowali krwawą łaźnię.

Chcemy dlatego podkreślić na tym miejscu niebezpieczeństwo zapominania, które, niestety, na przestrzeni naszych dziejów niejednokrotnie ciężko się na nas mściło. Pragniemy udowodnić, że o tych rzeczach nam zapominać nie wolno. Nie wolno nigdy. Ani w chwilach uniesienia, ani w momentach najbardziej podniosłych uroczystości. Zresztą o rzeczach tych przypominać nam będzie zawsze ogrom krzywd i ofiar, w pochodach naszych jeszcze długie lata przyprowadzać nam będą na pamięć zbrodnie germańskie, uczestniczące kolumny strzępów ludzkich, odziane w pasiaste mundury więźniów obozów koncentracyjnych całego świata.

Musimy pamiętać dlatego, aby już nigdy nie powtarzać błędów, będziemy pamiętać zawsze i wszędzie, aby wiadomem było całemu światu, że każdy najmniejszy odruch wypełzania krwiożerczego gada, przygotowującego skok na życie i wolność naszego kraju zastanie nas gotowych do walki. Musimy pamiętać i dlatego, aby było każdemu jasne, że polityka nasza, opierająca się na braterskiej współpracy z całą Słowiańszczyzną, jest nie tylko wynikiem dobrej woli, rozumu politycznego i obowiązku, ale w pierwszym rzędzie naszą PAŃSTWOWĄ RACJĄ STANU.

Odbudowa i przebudowa

„Odbudowana i przebudowana Rzeczpospolita Polska niech żyje!"— Tymi słowy zakończył swe przemówienie na Kongresie Komitetów Obywatelskich Pożyczki Odbudowy Kraju przewodniczący Rady Naczelnej PPS, tow. wiceprezydent Szwalbe.

Tysiące serc i tysiące ust podchwyci ten okrzyk. Każdy Polak pragnął i pragnie nadal odbudowy kraju naszego, zniszczonego przez barbarzyńską nawałę. Każdy socjalista, każdy klasowiec, ba, każdy niemal demokrata pragnął przebudowy ustrojowej naszej ojczyzny. Przebudowę tę przeprowadziło przedstawicielstwo narodu, przedstawicielstwo, wyłonione przez olbrzymie rzesze pracujące. Ale i przebudowa ta nie jest jeszcze zakończona, albowiem od ustawodawczego ujęcia do momentu, w którym najszersze rzesze korzystać będą mogły z dobrodziejstw nowego ustroju — droga jest daleka i pełna trudów.

Robotnik i chłop polski, ubrani w mundury żołnierza, a przedtym jeszcze jako partyzanci, wywalczyli wolność i granice nasze. Robotnik— jeszcze w ogniu dział niemal—stanął do pracy nad uruchomieniem ocalałych warsztatów pracy. Entuzjazm i poświęcenie znane są zbyt dobrze aby trzeba było jeszcze raz je podkreślać. Z ofiar tych korzystali inni obywatele. Czyn ich tak szybki i odważny wyręczył wielu, którym nie tak łatwo udało się doszlusować do ogólnego frontu walki, odbudowy i przebudowy.

Ale przecież Polska nikomu „darmo" dostać się nie może, w ofiarności musi być jakaś kolejność. I dzisiaj czas, aby c a ł y już naród przyczynił się do dobrobytu przyszłych dni. A im większy będzie ów przyczynek, tym rychlejszy dobrobyt.

Dlatego też w szeregach tych, co udziałem w Pożyczce Odbudowy Kraju wznosić będą cegiełkę po cegiełce na gmach odbudowanej i przebudowanej Rzeczpospolitej, nie powinno braknąć nikogo.

I nie braknie tych, którzy już na polu bitwy i w pierwszych dniach odbudowy zadanie swe spełnili. Nie braknie robotników, zawsze najofiarniejszych synów ojczyzny — tak w walce o wolność, jak i w walce o powszechne dobro.

Jan Dąbrowski.

Pogrzeb bojownika

Ostatnia droga tow. Niedziałkowskiego

Wielka polana w lasach palmirskich. Zasiana przez Niemców lasem, wygląda jak szkółka drzew. Tylko jasnożółtymi ranami wykopów znaczą ją mogiły pomordowanych. Tylko tu i owdzie w piaszczystą ziemię wbity niewielki krzyżyk.

I na tej polanie groby. Groby ofiar i jednocześnie bojowników. Do grobów tych przybyła jeszcze jedna mogiła. Mogiła towarzysza Mieczysława Niedziałkowskiego.

Zasłały tę mogiłę kwiaty, pochylił się nad nią las sztandarów. Starych, bojowych czerwonych sztandarów PPS, którym wierny do ostatniej godziny pozostał tow. Niedziałkowski. A obok nich sztandary młodzieży robotniczej, młodzieży chłopskiej.

Pod krzyżem na pagórku rozpoczęła się uroczystość pogrzebowa. Przybyli na nią towarzysze nie tylko z Warszawy, ale ze wszystkich krańców Polski. Łódź i Szczecin, Śląsk i Pomorze — zewsząd przybyły delegacje.

Wśród zieleni trumna. Na czarnej klepsydrze napis:

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI
Czołowy działacz PPS,
zamordowany na Palmirach
21.VI 40 r.

Po obu stronach trumny wartę honorową pełni umundurowany aktyw Polskiej Partii Socjalistycznej. Tłum żegnających ciasnym pierścieniem otoczył katafalk.

Godz. 3.30.

Wiceprezydent KRN tow. Szwalbe dekoruje trumnę zmarłego najwyższym odznaczeniem, jakie ma dla swoich najlepszych synów Rzeczpospolita—orderem Grunwaldu I-ej klasy.

„Mam zaszczyt wykonać obowiązek, jaki nałożył na mnie Prezydent Bierut, obowiązek odznaczenia człowieka, który nie tylko nawoływał, ale jak było trzeba, zadokumentował ofiarą swego życia wolę walki o wolność i demokrację — zginął na posterunku".

Tow. wiceprezydent zakończył swe przemówienie apelem do zebranych, aby minutą milczenia uczcili zasługi, pamięć i idee, które zmarły reprezentował.

W serdecznych słowach żegna Zmarłego tow. premier Osóbka-Morawski, dekorując trumnę medalem Wolności i Zwycięstwa:

— Tow. Mieczysław Niedziałkowski — mówi tow. premier — padł w bezlitosnej walce. Nie ma go już wśród nas, ale ideały Jego żyją i święcą dziś dni swego triumfu.

Wiceprzewodniczący CKW PPS tow. Rusinek przypomina zebranym szlachetną sylwetkę bojownika o wolność:



„Na śmierć idzie się bez rozpaczy wtedy, gdy się wie, że cel ofiary jest wykonalny, jest osiągalny. Wiedział o tym Józef Montwiłł-Mirecki. Wiedział o tym Stefan Okrzeja. Dlatego ich ostatnie noce przed straceniem były nocami przyszłych zwycięzców, nie zaś romantyków ginących w imię idei przegranej".

„Albowiem sprawę polskiej niepodległości—pisał Niedziałkowski — socjalizm polski stawiał nie jako tęsknotę serc udręczonych, tylko jako zadanie polityki czynnej, przemyślanej i wykonalnej w danej określonej rzeczywistości historycznej — wbrew pozorom i wbrew słabościom".

Mieczysław Niedziałkowski z artykułu w „Robotniku".

„Tow. Niedziałkowski nie miał wrogów osobistych, z przeciwnikami politycznymi walczył po rycersku, dotrzymywał wierności ojczyźnie, partii i demokracji polskiej".

A potem od krzyża na pagórku rusza kondukt żałobny. Niosą na ramionach trumnę dawni towarzysze pracy zmarłego — pracownicy „Robotnika". Niosą szpalerem, utworzonym z szturmowych sztandarów młodzieży turowej, wśród szpaleru delegacji z wieńcami i sztandarami.

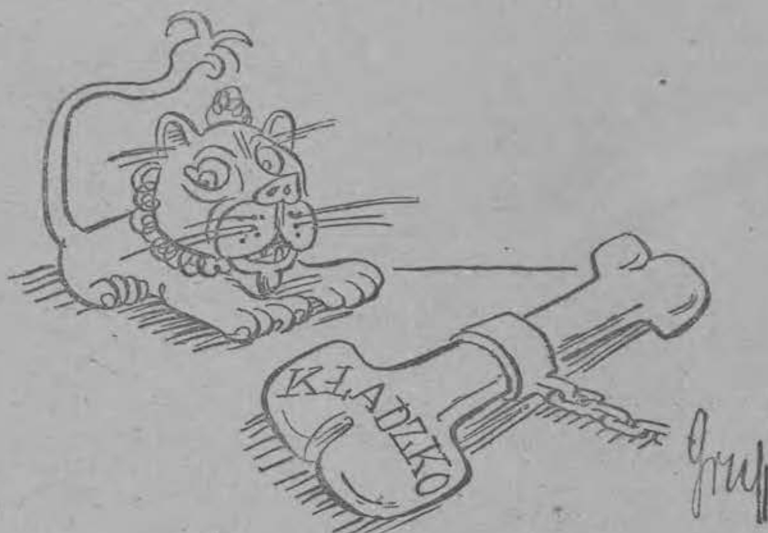
Spoczęła trumna w mogile. Sekretarz Generalny CKW PPS tow. Cyrankiewicz składa imieniem Partii ślubowanie: „Ziemia, na której żyłeś i zginąłeś, będzie taka, jaką chciałeś ją widzieć: wolna, niepodległa i socjalistyczna".

Rozlegają się dźwięki hymnu robotniczego. A potem, gdy grudy ziemi padają na trumnę, orkiestra gra inne pieśni robotnicze.

Skończona uroczystość. Mogiłę zasłały dziesiątki wieńców od towarzyszy partyjnych i od demokratycznych organizacji.

Na palmirskiej polanie pozostała mogiła, którą serdeczne nici wiążą z sercem każdego warszawskiego robotnika, każdego towarzysza z PPS. Mogiła wielkiego Polaka i wielkiego socjalisty. Przywódcy i bohatera. Myśliciela i bojownika.

CZESKIE APETYTY



Czeski lewek i wspaniała kość—szkoda tylko, że za mocno przywiązana.

PLAN PODSTAWĄ DOBROBYTU

PPOK — kluczem planowania

Zagadnienie odbudowy Polski jest centralnym zagadnieniem, które — siłą tragicznych faktów — musiało zaważyć na całym polskim gospodarstwie narodowym.

W pierwszym etapie, wtedy, gdy jeszcze żołnierz polski, ramię w ramię z sowieckim parł na zachód, wciąż dalej i dalej, po przez Odrę do Berlina — w tym czasie trudno było mówić o jakimś racjonalnym planie odbudowy. Trudno było o nim mówić i w etapie następnym, gdy rozpoczęliśmy się dopiero rozglądać po odzyskanej przed chwilą ojczyźnie. W tym czasie najważniejszą sprawą była nie odbudowa w szerokim tego słowa znaczeniu, lecz zabezpieczenie resztek majątku narodowego, lecz puszczenie w ruch tych warsztatów pracy, gdzie można było uczynić to od razu, lub przy niewielkim stosunkowo nakładzie kosztów własnymi środkami materiałowymi.

Ten okres — to okres wzmożonej działalności grup operacyjnych. Ich działalność, acz daleka od doskonałości, acz najeżona błędami, niedociągnięciami, a w poszczególnych przypadkach i złą wolą — dała jednak swoje rezultaty. Fabryki zaczynały dymić jeszcze w rozgwarze walki, mienie, które zniszczałoby pod wpływem zmian atmosferycznych — lub ludzkiej nieuczciwości, zachowało się w pewnej przynajmniej części. Deszcz i „szaber" nie pochłonęły całej reszty majątku narodowego, uratowanego z pożogi wojennej.

Ale praca systemu: od przypadku do przypadku, systemem: łatania dziur własnymi środkami — oczywiście nie mogło trwać długo. Jeszcze nie planując nawet — w konkretnym tego słowa znaczeniu, lecz szykując się do procesu planowania przez plany fabryczne, koordynując je w jednym typie produkcji, harmonizując poszczególne działy produkcji, związane z sobą technologicznymi procesami — należało przemyśleć **nie tylko** co robić należy, aby produkcję rozwijać nadal, aby odbudowywać poszczególne komórki przemysłu, ale i **za co to robić?** A problem ten — za co? — zarysowywał się ciągle wyraźniej — im dalej posunięte były przygotowania do planu ogólnopaństwowego, im bardziej plan inwestycyjny ze sfery pojęć abstrakcyjnych przemieniać się zaczął w realną rzeczywistość, ubraną w majestat liczb.

Polityka finansowa rządu naszego nie była polityką oportunizmu.

W okresie pierwszych, powojennych trudności gospodarczych najłatwiej było przyjąć inflacyjną metodę działania. Tę możliwość Ministerstwo Skarbu odrzuciło, pamiętając inflację markową w Polsce, inflację w Niemczech, a dziś mając przed oczyma inflację węgierską — najklasyczniejszy przykład katastrofalnych skutków gwałtownego spadku wartości pieniądza.

Rząd nasz nie poddał się również innym nieco sugestiom — od inflacji ogólnej, nie poddał się sugestiom, które proponowały słuszną teoretyczną przynajmniej metodę inflacji inwestycyjnej. Maszyna drukarska działałaby w tym przypadku na potrzeby przemysłu, bezpośrednio się rentującego. Każda złotówka z maszyny tej wypuszczona— w krótkim czasie znalazłaby pokrycie w nowej produkcji, do której się przyczyniła. Ale rząd nasz i na tę nie chciał pójść koncepcję, obawiając się, że ster polityki pieniężnej wyrwie się z jego rąk. Skąd znaleźć środki dla koniecznych inwestycji? Normalne nadwyżki dochodu społecznego, wynoszące przeciętnie około 5% rocznie, nie mogły pokryć poważniejszych nakładów, system ten zresztą nigdzie nie jest stosowany. A o pożyczkach zagranicznych, prócz pewnych skromnych kredytów handlowych np. w Szwecji, Szwajcarii — nie było słychać. Wyjściem tym była próba upłynnienia „schowanych w pończochach" kapitałów, i kapitałów spekulujących—z jednej strony, a z drugiej — jeszcze jedno odwołanie się do wypróbowanej ofiarności świata pracy. Wyjściem tym była **Premiowa Pożyczka Odbudowy Kraju.**

Atrakcyjność tej pożyczki, prócz argumentów natury patriotycznej, wzmaga losowanie premii, silniej jednak fakt, iż polska waluta ulega tylko nieznacznym wahaniom w swej sile nabywczej i w relacji do walut zagranicznych.

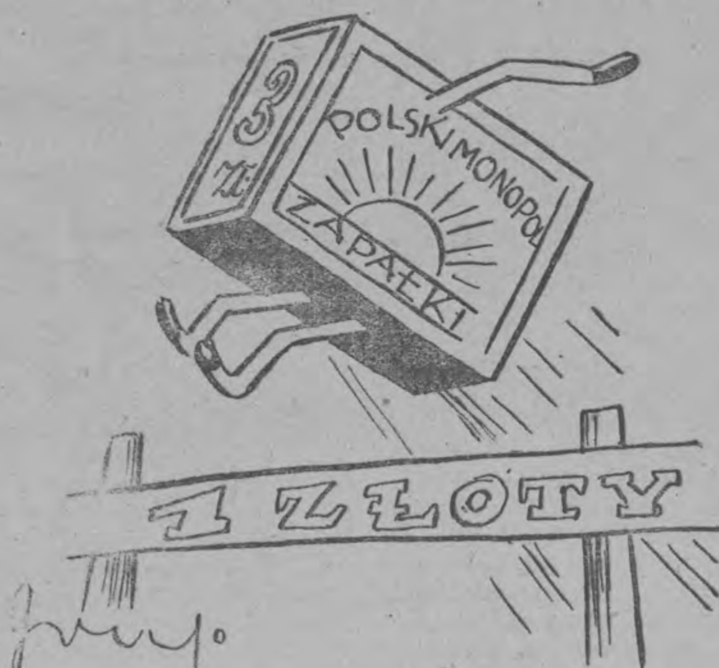
Pomyślny wynik P. P. O. K. umożliwia nam pierwszy krok na drodze planowego finansowania i inwestycji.

Rudolf Lessel.

Liczyć na swoje własne siły, to nie znaczy siły Rządu, to znaczy siły całego społeczeństwa. Najlepszy rząd nie da więcej i nie zrobi więcej aniżeli da mu, zrobi i wytworzy społeczeństwo.

Stanisław Szwalbe

Zapałki „skoczyły"



Rekordowy skok Monopolu Zapałczanego wzbudził szczery podziw

DEMOKRACJA i REFERENDUM

Sprawa referendum ludowego jest od dłuższego czasu i długo jeszcze będzie tematem rozmów i namiętnych dyskusji. Przeciwnicy referendum w większości wypadków nie starają się nawet swojego poglądu uzasadnić, w rozważaniach uciekają się raczej do drwinek na ten temat i do ośmieszania, by w ten sposób dać zadośćuczynienie swojemu duchowi oporu wobec zasadniczych przemian społecznych za wskazane. Pewne koła opozycyjne motywują swoje stanowisko tym, że nasza konstytucja marcowa tej formy głosowania nie przewiduje, referendum jest zatym sprzeczne z ustawami, jest niedemokratyczne i nagle, przeciwnicy referendum przyoblekają się w togi obrońców ustroju demokratycznego, opartego o obowiązujące ustawy.

Prawdą jest, że konstytucja marcowa referendum ludowego nie przewiduje, tym niemniej przeciwnicy referendum są wrogami demokracji, chociaż mienią się jej obrońcami.

Tym rzekomym obrońcom demokracji warto poświęcić kilka uwag o interesującym ich temacie.

W ustrojach demokratycznych rządy sprawuje ogół pełnoletnich obywateli. Samo nawet słowo „demokracja" oznacza ludowładztwo. Lud sprawuje swoje rządy przez swoich wybrańców — posłów, którzy stanowią w państwie władzę ustawodawczą—odpowiedzialną przed posłami, a więc pośrednio przed wyborcami.

To jest najogólniejszy schemat współczesnej demokracji parlamentarnej, utożsamianej z polityczną w odróżnieniu od gospodarczej, która polega na opanowaniu życia gospodarczego przez organizacje robotnicze, przez instytucje państwowe, samorządowe, spółdzielcze, oraz na stałej kontroli społecznej nad wszelkimi przejawami gospodarki w państwie.

W pewnych wyjątkowych wypadkach rząd lub parlament może odwołać się bezpośrednio do woli ludności, która wypowiada się drogą referendum. To bezpośrednie wyrażenie swojej woli przez lud jest najbliższe idei demokracji, ale nie może być stale, ani nawet często stosowane, gdyż w współczesnych państwach ciągle wyłaniają się nowe ustawy i prawa — trudno byłoby więc stale odwoływać się do woli obywateli. Odwołanie takie, czyli referendum, odbywa się na ogół rzadko i tylko w kwestiach o niezwykłej doniosłości. Do państw, które stosunkowo najczęściej odwołują się do referendum, należy Szwajcaria, uważana za jedno z wzorowo demokratycznych państw Zachodu. W pierwszym dziesiątku lat po pierwszej wojnie światowej odbyły się tam cztery referenda. Warto dodać, że w pierwszym, w 1919 r., została przyjęta tą drogą niedemokratyczna ustawa, odmawiająca kobietom czynnego i biernego prawa wyborczego. Ludność Francji 5 maja również wypowiedziała swoją wolę w drodze referendum.

W powojennej Polsce nastąpiły i następują zmiany o niezwykłej doniosłości, dlatego **Polska Partia Socjalistyczna, wyrazicielka woli szerokich mas swoich członków i sympatyków,** jak również **wszystkich postępowych elementów naszego społeczeństwa wystąpiła z inicjatywą odwołania się do całej ludności z pytaniami odnośnie Ziem Odzyskanych i akceptacji granicy na Odrze i Nissie, zatwierdzenia zmian ustrojowych w oparciu o reformę rolną i unarodowienie przemysłu oraz w sprawie jednoizbowego parlamentu.**

Te fundamentalne zmiany będą niewątpliwie zatwierdzone przez wszystkich uczciwych Polaków. Ten, kto wypowie się przeciwko wieczystemu przyłączeniu Ziem Odzyskanych, a więc za ponownym oddaniem ich Niemcom, kto wypowie się za zwrotem ziemi obszarnikom, a fabryk, hut i kopalń fabrykantom i finansistom krajowym i zagranicznym, a więc przeciwko reformie rolnej i unarodowieniu przemysłu, jako krokowi ku demokracji społecznej, kto wreszcie wypowie się przeciwko jednoizbowemu parlamentowi, jako wyrazowi demokracji politycznej, ten tym samym weźmie rozbrat z polskością.

Z drugiej strony wypowiedziana drogą referendum wola ludności będzie wiążąca dla przyszłej z powszechnych wyborów pochodzącej Krajowej Rady Narodowej. Każdy parlament, niezależnie od tego, jakie partie będą miały większość, z tą wolą ludności będzie musiał się liczyć. Wszelkie podważanie zasad, przyjętych przez referendum lub nawet próba ich podważenia, będą wyraźnym zamachem na powszechną wolę ludności i stanie się alarmującym wezwaniem mas robotniczych, chłopskich i inteligenckich do obrony swoich praw.

Referendum stworzy Polsce fundamenty ustroju demokratycznego, i nie znajdzie się ani jeden Polak, który nie odpowie twierdząco na postawione pytania, w których zawarty jest sens demokracji i przyszłości Polski.

I dlatego Polska Partia Socjalistyczna, która widzi w politycznej i gospodarczej demokracji etap w drodze do wyzwolenia wszystkich ludzi, etap w drodze do socjalizmu, zażądała referendum jeszcze przed wyborami.

O Pożyczce Premjowej odbudowy Kraju

Subskrypcja ta winna być wielkim zrywem odbudowy swego kraju, wielkim przykładem obowiązku i miłości Ojczyzny.

Edward Osóbka-Morawski

Znów tacy sami...

W Suwałkach odbył się pogrzeb tow. Zapolskiego, członka PPR. Zapolski w dniu 18 lutego rb. został uprowadzony przez bandytów NSZ-owskich do lasu. Co za zbrodnię popełnił? Otóż jako prawdziwy i uczciwy demokrata zerwał ze ściany ulotkę, głoszącą wywrotowe hasła NSZ-owskie. Za zbrodnię tę został zabity.

W dniu 15 kwietnia zwłoki jego zostały wyłowione w jeziorze obok Bakałarzewa. Ponieważ Zapolski pochodził z Suwałk i tu była jego rodzina, rodzina rzemieślnicza, która, wychowana w tradycjach chrześcijańskich, chciała mu sprawić chrzecijański pogrzeb, więc żona udała się do ks. prałata Gumowskiego, ażeby wziął udział w pogrzebie. Ksiądz prałat odmówił.

Nauka chrystjanizmu jest nauką miłości, a nie nauką nienawiści — o czym ksiądz prałat Gumowski powinien dobrze wiedzieć. Odmówić ostatniej przysługi zmarłemu — to niegodne jest nie tylko osoby duchownej, ale i zwykłego chrześcijanina. A może ks. Gumowski większą sympatią obdarza morderców z NSZ niż ich ofiarę.

Spółdzielczość to demokracja gospodarcza

Od Poczdamu do Paryża

(ap) W czasie konferencji poczdamskiej, która była pierwszym spotkaniem po wojnie Wielkiej Trójki, mającym na celu nakreślenie planu unormowania powojennych stosunków w świecie— powołano do życia Radę Ministrów Spraw Zagranicznych, złożoną z Ministrów Stanów Zjednoczonych, Z.S.R.R., Wielkiej Brytanii, Chin i Francji Rada ta miała na celu przygotowanie traktatów pokojowych z satelitami Niemiec i unormowanie wszystkich spraw spornych w łonie Wielkiej Trójki. Chodziło o to, aby w ten sposób przygotować grunt pod konferencję pokojową.

Dotychczas odbyły się dwa spotkania Rady Ministrów Spraw Zagranicznych — w Londynie i Moskwie. Ich osiągnięcia były jednak minimalne i nie rozstrzygnęły zasadniczych problemów — szczególnie na terenie Europy.

Trzecia skolei konferencja została zwołana w Paryżu przy udziale ZSRR., Anglii, U.S.A. i Francji. Ministrowie Spraw Zagranicznych tych państw mieli rozstrzygnąć bardzo wiele spornych spraw granicznych oraz ustalić traktaty pokojowe z Włochami, Rumunią, Węgrami, Bułgarią i Finlandią. Dotychczas doszło do porozumienia w 19 sprawach. Należy podkreślić, że posiadają one znaczenie raczej drugorzędne. Tym niemniej — ponieważ dotyczą one traktatu pokojowego z wymienionymi państwami a osiągnięciem rokującym nadzieje na pomyślną likwidację dalszych spornych spraw.

Zagadnienie, które wywołało największą różnice zdań dotyczyło Triestu, kolonii włoskich i odszkodowań wojennych Włochów. Triest, który przed pierwszą wojną światową był związany z narodami słowiańskimi, został później skolonizowany i opanowany przez Włochów. Przed kilku tygodniami zagadnienie tego sporu zbadała specjalna komisja aliancka. Anglosasi są skłonni Triest utrzymać raczej przy Włochach, Związek Radziecki popiera słuszne i uzasadnione pretensje Jugosławii.

Różnice zdań wywołuje także problem odszkodowań wojennych Włochów. Minister Mołotow miał domagać się, by kraj ten zapłacił 25 milionów funtów angielskich ZSRR., oraz 50 milionów — Jugosławii i Grecji. Ministrowie Bevin i Byrnes kładą nacisk na okoliczność, że Włochy już obecnie zależą od pomocy materialnej anglo-amerykańskiej. Mają być badane również możliwości płacenia odszkodowań przez Węgry, Rumunię i Bułgarię.

Przynależność terytorialna Zagłębia Ruhry i okręgu nadreńskiego jest również problemem spornym. Francuzi domagają się włączenia tej części Niemiec pod wpływy alianckie. Przeciwstawia się temu Anglia. Zasadnicza treść planu Bevina — pisze „Prawda" — polega na tym, aby zachować przez dłuższy czas dzisiejszy stan w Zagłębiu Ruhry. Ponieważ obecnie decydują na tym terenie okupacyjne władze angielskie, chodzi o utrzymanie tego stanu rzeczy.

Uogólniając, należy stwierdzić, że dotychczas osiągnięto całkowite porozumienie w sprawie: 1) granicy włosko-francuskiej, 2) interesów gospodarczych U.S.A., Wielkiej Brytanii, Francji, w krajach bałkańskich, 3) podziału floty włoskiej, 4) demilitaryzacji granicy francusko-włoskiej i jugosłowiańsko-włoskiej.

Główne problemy pozostały dotychczas nierozstrzygnięte. Konferencja pokojowa miała 15-go czerwca ostatecznie unormować stosunki w powojennym świecie. Data ta jest już dość bliska. Dlatego każdego obywatela krajów europejskich, żyjącego dziś pod ciężarem zniszczeń wojennych —, problem ten niepokoi.

Należy wobec tego postawić zasadnicze pytanie: czy istnieje możliwość porozumienia. Niewątpliwie tak. Przebieg konferencji wykazał dobrą wolę wszystkich stron. Sporne sprawy badane są bez przerwy przez wiceministrów spraw zagranicznych Wielkiej Trójki. Bliski termin konferencji pokojowej będzie niewątpliwie ważnym czynnikiem.

WOJNA i MODA

Rok 1946 jest bardzo ważny dla angielskiego przemysłu konfekcyjnego, nie tylko dlatego, że nowe materiały wychodzą z przędzalni wełny i jedwabiu, lecz i dlatego, że wielcy twórcy mody rozpoczynają pierwszy rok pokoju.

Dotychczas domy krawieckie skrępowane były ograniczeniami w dostawach materiałów, których lwia część szła na użytek armii, lub wyrób był dozwolony jedynie w małych ilościach, wreszcie względami oszczędnościowymi, których słuszności nikt nie mógł zaprzeczyć.

Przepisy te w odniesieniu do handlu na rynku wewnętrznym (nie dotyczy to eksportu) są w znacznej mierze uchylone, tak, że rysownicy mody mogą nareszcie puścić wodze fantazji.

W Londynie rozwijają się liczne niewielkie galanterie bardzo pomysłowe. Ci wytwórcy dodatków mody podobni są do paryskich rzemieślników, którzy czynili Paryż tak interesującym przed wojną i niezawodnie będą to czynili dalej. Pracująca często w domu, z nielicznymi pomocnikami, zużytkowując wszelkie materiały, jak im przyjdzie do głowy. Ci chałupnicy są zasadniczym uzupełnieniem przemysłu konfekcyjnego i podnoszą jakość mody angielskiej.

Brytyjscy rysownicy mody domagają się zastosowania niektórych materiałów, wynalezionych przez uczonych w czasie wojny i nadających się na suknie kobiece. W razie wprowadzenia tych nowości, kobiety stracą głowę. Jest np. tkanina zbliżona do atlasu, nazwana przez techników „fotoluminescent", świeci w ciemności upiornym światłem, podobnie jak fosforyzowana tarcza zegarka.

Tkaniny robione z materiałów, używanych w podzwrotnikowych strefach wojennych, dają rysownikom mody niezwykłe możliwości. Jeden z materiałów, używanych przez lotnictwo angielskie dla ochrony przed insektami, niewątpliwie rozpowszechni się na ubrania biurowe, gdyż plamy z tłuszczu, atramentu itp. można zmyć wilgotną szmatką.

Nadto istnieje bawełna ani przędzona ani tkana: surowe włókno wiąże się przy pomocy chemicznych środków. W istocie uczeni w przyszłości będą mieli więcej do czynienia z modą kobiecą, czy męską, aniżeli rysownicy. Ci ostatni będą musieli stosować swe pomysły do tego, co wyjdze z probówki. Jedno jest pewne: Anglicy z narodu, który w pewnych sezonach ubierał się szaro, przejdą na barwne i błyszczące odzienie.

BYCZO JEST...

Byczo jest — mawiał ostatni premier rządu sanacyjnego p. gen. Składkowski. I my powtarzamy te słowa człowieka, o którym „sam" pan prezydent Mościcki mówił, iż to „kanclerska głowa". Wobec tego musimy uzasadnić nasz „kanclerski" okrzyk, dlaczego w Polsce „byczo jest". Może obsiano ostatni hektar ziemi, może już odbudowano Warszawę, może chłopi w dziesiątkach „pasów zniszczenia" w Polsce przenieśli się z poniemieckich bunkrów do przestronnych, jasnych i czystych domostw własnych? Niestety, jeszcze się to nie stało, a mimo to „byczo jest".

Dlaczego?

Czytam nieomal całą prasę partyjną i bezpartyjną i szukam człowieka, pisarza i pisma, któryby nie sławił demokracji i nie przysięgał, iż demokracja jest najlepszym ustrojem na ziemi. Głoszą to nasze pisma partyjne tak, jak głosiły od założenia partii, tj. 1892 r. Głoszą to inne partie demokratyczne, głoszą to nawet faszyści (ONR) z czasów przedwojennych, którzy jeszcze przed wybuchem wojny w 1939 r. zachwycali się „dynamizmem" faszystów włoskich czy niemieckich pachołków Hitlera. Ta grupa demokracji z 1946 r. jest nie tylko demokratyczna, lecz i rewolucyjna.

Słowem cała Polska, jak długa i szeroka, jest demokratyczna. Aha, powiedzą nasi przeciwnicy, tak im każe pisać cenzura i biedaki śpiewają na nutę, jaką im cenzor zagra. Cnzor bardzo słusznie na wiele rzeczy nie pozwala, ale z pewnością nie każe śpiewać hymnów na cześć demokracji.

Jakże ci demokraci rocznika 1944—46 wyobrażają sobie demokrację? Chytre to i ostrożne, więc programów „swojej demokracji" nie drukują. Czasem wymknie im się jedno czy drugie słówko, które ułatwia nam ocenę ich demokracji. A więc „wolność jednostki", tzn. „u nas w Polsce jak kto chce", a więc troska o „inicjatywę prywatną", tzn. prawo nieograniczonego wzbogacenia się, oczywiście z pomocą kredytów rządowych.

Przyciśnięci mocniej i zapytani, jak sobie ci demokraci wyobrażają nowy ustrój społeczno - gospodarczy Polski, odpowiedzą chytrze, iż winien to być „ustrój sprawiedliwy", szanujący prawo jednostki. Słowem nie cenzor jest twórcą demokracji tak pojętej, a oni sami przybrali się w te demokratyczne piórka.

Wówczas, gdy trzeba było walczyć rzeczywiście o demokrację, tj. o prawo legalnego istnienia ruchu robotniczego, wówczas my PPS byliśmy nieomal samotni. Dzisiejsi „demokraci" wyśmiewali nas nieomal. Dzisiaj z tupetem głoszą hasła totalnej demokracji, jak ongiś głosili hasła państwa totalnego. Ale nie tylko z tego powodu odmawiamy im prawa do nazywania się demokratami, iż nie pamiętali o tych hasłach w latach klęski, lecz z tego powodu, iż „demokracja" ich nie jest naszą demokracją, iż my pod tym hasłem wkładamy inną treść. Nie od dzisiaj, gdy partia nasza jest przy władzy, ale już od r. 1937, tj. od czasu uchwalenia naszego programu na kongresie partyjnym w Radomiu, na którym sprecyzowaliśmy to stare nasze hasło.

Dla nas demokracja jest pojęciem znacznie szerszym, musi to być demokracja i gospodarcza i polityczna. A akt wstępny polskiej demokracji — to unarodowienie przemysłu i wszelkich ośrodków dyspozycji życia gospodarczego. Powie ktoś może, że unarodowiony przemysł wytwarza u nas zbyt mało i wytwory są drogie, że kierownictwo w wielu wypadkach nieuczciwe i złe.

Zapewne wiele z tych zarzutów jest słusznych, z czego jednak nie wynika, iż zasada jest niesłuszna. Tymczasem młodsze roczniki demokracji z 1944—46 niby godzą się na unarodowienie przemysłu, ale jednocześnie wysuwają milion zastrzeżeń, które — zrealizowane — unicestwiłyby te wielkie reformy.

A demokracja polityczna? Jej najmłodsi zwolennicy wyobrażają sobie, że jest to najdogodniejsza forma dojścia do władzy, a potem możemy o demokracji zapomnieć. Raz się taka sztuczka udała, w styczniu 1919 r., kiedy rząd lewicowy musiał oddać władzę pod naciskiem Piłsudskiego. Drugi raz PPS i jej przyjaciele polityczni samobójstwa nie popełnią.

A stosowanie demokracji w pracy codziennej?

Może nieograniczona wolność pracy? Wówczas znalazłyby się fundusze, by zwalczać to, co nam bliskie, co dziełem pracy i walki trzech pokoleń. Demokracja, owszem, ale dla człowieka pracy miasta i wsi, a nie dla darmozjadów społecznych. Ich możemy tolerować, będą próbowali protestować — znajdą się środki zwalczania szkodnictwa.

Byczo jest, chociaż inaczej niż to sobie heroldowie nowoczesnych demokratów wyobrażają.

Alfred Krygier.

Walka o konstytucję we Francji

(Ap) Działające dotychczas we Francji Zgromadzenie Narodowe (sejm) zostało powołane w wyborach celem opracowania konstytucji. Ponieważ partia socjalistyczna i komunistyczna oraz partia postępowych katolików de Gaulle'a uzyskały większość w wyborach — wysiłki tych trzech partii szły w kierunku opracowania takiej konstytucji, która pozwalałaby zagwarantować dotychczaso we reformy ustrojowe.

Chodziło również o to, aby nowa władza ustawodawcza (parlament) była tak zbudowana, by przeciwnicy reform, reakcjoniści, nie mogli hamować słusznej inicjatywy obozu reformy we Francji. Można to było osiągnąć przedewszystkim przez likwidację senatu. Senat francuski w historii walki ruchu postępowego odgrywał zawsze rolę zachowawczą, oportunistyczną.

Opracowana ostatnio konstytucja pragnęła zlikwidować ten stan rzeczy, tak bardzo niekorzystny dla świata pracy. Postanowiono znieść senat i wesprzeć wła dzę ustawodawczą na jednoizbowym parlamencie.

Projekt konstytucji został poddany głosowaniu ludowemu (referendum). Niestety nieznaczna większość, około 1 miliona głosujących wypowiedziała się przeciwko projektowi konstytucji. Fakt ten jest lekcją dla lewicy francuskiej, która winna jej wska zać, że siły reakcyjne w ich kraju są jeszcze wielkie i że obóz reformy musi działać bardziej jednolicie.

We Francji odbędą się 2 czerw ca wybory do nowego Zgromadzenia Narodowego. Ten nowy parlament opracuje inny projekt konstytucji, który z kolei będzie znów poddany głosowaniu ludowemu. Nowe Referendum odbędzie się w sierpniu.

Na szlakach walki

Prasa podziemna w Hiszpanii

Z wielkim zainteresowaniem bierzemy do rąk niewielkiego formatu „gazetki" podziemnej prasy hiszpańskiej. My, do niedawna redaktorzy, współpracownicy i czytelnicy polskiej prasy nielegalnej, od roku dopiero mogący wypowiadać się swobodnie na łamach jawnych dzienników i czasopism, kupować w każdym kiosku plik gazet, patrzymy ze wzruszeniem na tajne pisma z półwyspu Pirenejskiego, głoszące walkę z faszyzmem. Patrzymy ze wzruszeniem, ale i ze zdumieniem i z niecierpliwością. Jak długo jeszcze demokratyczne narody świata, narody, które pokonały faszyzm włoski i najokrutniejszy z okrutnych hitleryzm niemiecki i chytrego agresora japońskiego, jak długo jeszcze narody pozwolą na znęcanie się faszyzmu frankistowskiego nad 20-milionowym, kochającym wolność narodem hiszpańskim?

Bogata jest prasa podziemnej Hiszpanii. Zapotrzebowanie na nią wzrasta stale, tak jak wzrasta antyfaszystowski ruch podziemny. Oddziały partyzanckie są coraz liczebniejsze. Niektóre z nich operują o 40 km od Madrytu. Rozsypały się one po całym kraju. Sfera działań armii podziemnej biegnie od Malagi poprzez Kordobę i Sewillę pod Madryt, zwęża się pod Leon i Burgos, aby znowu rozlać się szeroką falą na północy pod Bilbao, San Sebastian, Oviedo, La Coruna. Prócz tego silne skupiska partyzanckie znajdują się w okolicach Alicante, Walencji, Guadalajary, Saragossy i Barcelony. Walka nieubłagana, zaciekła, datująca się od „zwycięstwa" Franco, trwa nieustannie. Prasa podziemna jest silnym orężem w tej walce. Wszystkie te nielegalne czasopisma informują czytelnika o najważniejszych wydarzeniach międzynarodowych, przynoszą wieści o międynarodowym ruchu robotniczym, donoszą o walce mas przeciwko reżymowi gen. Franco, wzywają i zagrzewają do tej walki.

Oczywiście są i „wsypy", tak jak u nas, za czasów krwawych rządów innego Franka.

W marcu 1945 r. organ Falangi „Pueblo" opublikował z dumą wieść, że na przedmieściu Madrytu, Carabanchel, policja wykryła wybudowane z cementu podziemne pomieszczenie nielegalnej drukarni „Mundo Obrero". Ale już w kilka dni później ukazał się nowy numer tego pisma, drukowany w innej drukarni.

Co się rzuca najbardziej w oczy przy przeglądaniu prasy ludu hiszpańskiego, to komunikaty z pola walki. Oto niektóre z nich:

W „Reconquista de Espana" czytamy:

„**Partyzanci zbroją się.** Oddziały partyzantów z prowincji Burgos zajęły stację Miranda, gdzie znajdowały się składy broni. Załadowawszy skrzynki z bronią na muły, partyzanci bez własnych strat wrócili do obozu. — W okolicy Toledo partyzanci napadli na konwój, strzegący około 50 samochodów ciężarowych z materiałami wojennymi, umundurowaniem itp. Kilku konwojentów zostało zabitych. Kilka uszkodzonych samochodów wraz z całą zawartością przeszło w ręce partyzantów".

„Treball":

Partyzanci zabili mera w Cordunela, przywódców Falangi w Cordunela, Priorato i Santa Barbara oraz naczelnika policji w Montcia".

„Mundo Obrero":

„W okolicach Sanres partyzanci zabili 4 gwardzistów cywilnych (żandarmów), a sześciu ciężko ranili. Oddział partyzancki skrył się w góry, nie ponosząc żadnych strat".

„Grupa partyzantów w Jaen poprzecinała druty telefoniczne i telegraficzne".

Partyzanci w Geronie uwolnili aresztowanych przez policję patriotów Julio Mendez, Santos Garcia i Gregorio Fernandez. Uwolnieni wstąpili do oddziału partyzanckiego".

„Oddziały partyzanckie w Asturii, działające w rejonie Oviedo, napadły na silne grupy falangistów. We wsi Collansi wywiązał się bój między partyzantami a oddziałami gwardii cywilnej, którym na pomoc przyszło wojsko regularne".

Oprócz akcji zbrojnej stosuje się, rzecz jasna, i inne formy walki. W „Mundo Obrero" czytamy:

„W Barcelonie kolportowane były broszury i ulotki antyfrankistowskie, opisujące nędzę, terror i grabież, które gnębią naród hiszpański przy reżymie Falangi. Ulotki wzywały do walki o przepędzenie gen. Franco i przywrócenie republiki. Ulotek tych rozkolportowano znaczną ilość, zwłaszcza w dzielnicach robotniczych. Silne wrażenie wywarły również sztandary republikańskie, wywieszone w różnych punktach miasta. Największe flagi, długości 12 metrów, pojawiły się na Avenida de Roma i między ulicami Viladomat i Entenca. Na sztandarach wypisany był dużymi literami napis: „**Amnestia**".

W ogniu walki rosną i krzepną partie robotnicze i demokratyczne. Wzrasta także silny podziemny ruch zawodowy, kierowany przez Generalną Konfederację Pracy. Przewódcy hiszpańskich związków zawodowych wyciągnęli naukę z wojny domowej i ciężkich lat konspiracji. Nie ma dziś oddzielnych związków anarchosyndykalistycznych, oddzielnych socjalistycznych czy komunistycznych. Nielegalne pismo zawodowe „Union" określa prosto i jasno pozycje ruchu zawodowego: „Generalna Konfederacja Pracy nie podlega ani socjalistom, ani komunistom, ani żadnej innej partii politycznej. Jest to ośrodek zawodowy, broniący interesów proletariatu naszego kraju, posiadający własne oblicze i całkowitą niezależność".

Terror w Hiszpanii szaleje. Sądy skazują na karę śmierci wielu najbardziej ofiarnych bojowników o wolność. Ale dni reżymu gen. Franco są już policzone. Wyjdą znowu na ulice masy hiszpańskie z czerwonymi sztandarami walki i wycięstwa. Wyjdzie na światło dzienne z podziemnych drukarni prasa robotnicza, potężny oręż w walce o wyzwolenie.

T. G.

Ameryka chce kupować polskie maszyny

Fabryka „Josephy" w Bielsku, produkująca maszyny i odlewy żeliwne, jest jedną z największych fabryk w Polsce, a obecnie w Europie. Fabryka wytwarza maszyny do przędzenia, nitkowania, wykańczania i karbonizacji. Poza tym produkuje części do wyrobu cementu i papieru.

Wskutek zniszczenia częściowego przemysłu maszyn włókienniczych w Niemczech, fabryka ma wielkie widoki eksportu za granicę. Już obecnie są zamówienia na maszyny włókiennicze dla Ekwadoru, Czechosłowacji i Stanów Zjednoczonych. Propozycja Stanów Zjednoczonych jest nawet tak korzystna, że oferuje dostawę żywności i towarów odzieżowych wzamian za dostarczone im szyny włókiennicze.

Ameryka reflektuje na większą ilość takich maszyn. Według planu na 1946 rok fabryka ma wykonać: 24 selfaktorów, 12 przędzarek, 12 skręcarek, 30 trójmaszynowych zespołów zgrzebiarskich, 50 tokarek, 120 głowic do wrębówek, 120 wind do wrębówek, 5 szlifierek do nakiełków i 2 zaokrąglacze i 10 obstrzałów.

ZMIENIŁY SIĘ ROLE

— „Zaś pierona" — zaklął stary Remborek, prostując obolałe plecy. Już osiem wagoników brudnej rudy cynkowej wpakował w bezdenne, zda się, brzuchy wielkich pieców hutniczych, a tu jeszcze nie koniec. „Zawsze za mało..." spoglądał nienawistnym wzrokiem w gardziel potwora, co wchłaniał tonnami ziemiste bryły rudy. Ognista gardziel pieca rozwierała się przed nim złowrogo... — „Nienasycona, jak gad niemiecki — pomyślał — zawsze jej zamało ofiar". Pracował dopiero dwie godziny a już omdlewał z wyczerpania. Z pieców bił żar, ognisty wyziew topiącej się cieczy zapierał mu oddech w piersi, gorące macki ognia szczypały go po skórze twarzy i rąk, gryzły napuchnięte oczy. A do wieczora jeszcze 10 godzin...

Huta szła na dwie zmiany, lecz ludzi i produkcji wciąż było za mało. Tak przynajmniej twierdził obermajster Schmidt. Któregoś dnia hutę odwiedził sam powiatowy „leiter", obejrzał biura, stanął na progu hali pieców, pochwalił nadzorujących Niemców i raczył nawet przemówić kilka słów do Polaków — naturalnie po niemiecku. Mówił, że Niemcy chcą dobra Polaków, że tylko w tym celu tu przyszli, że przynieśli im pracę i chleb, sprawiedliwość... Zachęcał, z półdrwiącym uśmieszkiem na lisiej twarzy, do „szczerej", wydajnej pracy — „dla dobra ludzkości..." Przy tych słowach drapieżny grymas wypełzał na fałszywą twarz opasłego faszysty. Broni jest zawsze za mało. — Tak jak krwi słowiańskiej...

Remborek ocknął się z zamyślenia i obejrzał trwożliwie na swego sąsiada. Tobiasz, rozebrany do koszuli, odrzucał łopatą koks w tak gorliwy sposób, że pot spływał po nim brudnymi pasami. Temu pracy było zawsze za mało, wózki przyjeżdżały mu za wolno. Cóż dziwnego — Niemcy, poznawszy się na jego psiej naturze, dali mu niemieckie kartki, nazwali „Leistungspole". Sam „Obermeister" klepał go po ramieniu i mówił: „Tobias, du bist mein bester Arbeiter". — Ale nawet i to nie cieszyło bardzo Tobiasza, bo Walczak, drugi „gorliwiec", dorównywał mu w pracy i rywalizował w szpiclowaniu towarzyszy, nie chcących pracować tak gorliwie, jak oni, dla znienawidzonych hitlerowców.

Remborek splunął z pogardą. — „Mnie ta nie kupią" — pomyślał sobie. Wojna... Przez ulice Dąbrowy przetoczyły się potworne, stalowe kolosy wroga — domem wstrząsnęły eksplozje bomb — w Zagłębiu rozlał się znienawidzony bełkot niemieckiej mowy. I już po wszystkim...

Remborek otarł łzę i chwycił za łopatę, bo kaprawe ślepia Tobiasza zezowały w jego stronę.

Dni mijały jednakowo szare i smutne... Jednakowo, jednostajne tryskały z pieców języki zielonkawych płomieni kipiącej cieczy. Jednakowo podjeżdżały ciężkie wózki, naładowane rudą cynkową. Nie było im końca..:

— — —

Pewnego razu na sali pieców zdarzyło się nieszczęście. W dniu tym Remborek czuł się dziwnie słaby. Łopata wypadała mu z ręki, nogi chwiały się pod nim... Nawet zezujące oczy Tobiasza nie mogły go podtrzymać. Stał, opierając się o szufel i dyszał ciężko... Nagle poczuł ból. Straszne uderzenie ciężkiej pięści spasionego „obermeistra", sprowadzonego przez Tobiasza, powaliło go na ziemię. A potem nowe ciosy i kopnięcia — aby powstał... Gdy Niemiec się zadyszał i nie mógł więcej, wyręczył go Tobiasz. Bił leżącego Polaka — swego towarzysza...

Minęło wiele dni nim Remborek zwlókł się z łóżka. Ledwo chodził, lecz groźba, że gdy się nie stawi do roboty, to zostanie oddany w ręce gestapo, zawlokła go do huty. Tam zastał wielkie zmiany. Tobiasz i Walczak, jeden za „dzielną" pomoc w biciu rodaka, drugi za wytrwałe szpiclowanie towarzyszy pracy, zostali mianowani „Vorarbeiterami". Chodzili teraz dumni i jeszcze gorliwiej lizali buty Niemców, gnębiąc bezlitośnie swoich towarzyszy. Zwłaszcza Tobiasz nadużywał swej „władzy", niemiłosiernie wyciskając z robotników ostatnią kroplę potu. Kilkakrotnie pobił bardziej opornych, groził, że każe ich powywieszać, że zgnoi w Oświęcimiu.

Z jakąś dziwną pasją znęcał się nad Remborkiem. Nie ominął najmniejszej okazji, aby go nie szturgnąć, nie nawymyślać mu. „Gdyby wszyscy pracowali tak, jak ty, to Niemcy by dawno wojnę przegrali — mawiał stale. — Czekaj psie. Syn twój gnije w Oświęcimiu i ty też tam niedługo zgnijesz".

Remborek milczał — i czekał.

Przyszło wyzwolenie — niemal, że niespodzianie — tak nagłą była ucieczka wroga.

W Zagłębiu Dąbrowskim zadudniły czołgi sowieckie. Na Śląsku załopotały czerwone sztandary.

W niedługim czasie po wyzwoleniu Zagłębia zadymiły kominy hut i fabryk: tam, gdzie Niemcy nie zdążyli zniszczyć budynków ani maszyn, wszczął się gorączkowy ruch i praca. Sprawiedliwość dziejowa ukazała swe oblicze: w opuszczonych biurach niemieckich dyrektorów zasiadły rady zakładowe, wybrane przez polskich robotników. Fabryki, produkujące broń dla wrogów świata, rozpoczęły pracę dla Polski.

Nie długo trwało zebranie w hucie, gdzie pracował Remborek. Wybór robotników zapadł jednogłośnie: od dziś on będzie kierował pracą w fabryce. Wszyscy znali go jako doświadczonego hutnika i uczciwego towarzysza. On był ogniskiem ich oporu względem wroga..

Wzruszony Remborek chciał przemówić, podziękować — słowa uwięzły mu w gardle, wzruszenie dławiło serce... Rozrzewnił go ten dowód uznania, opanował się jednak szybko. Chciał koniecznie powiedzieć coś miłego, coś podniosłego; w końcu machnął ręką i wykrztusił tylko:

— Zaś pierona... Od jutra — do roboty.

Kiedy wychodził z sali, usłyszał na dziedzińcu fabrycznym wrzawę. Grupa robotników otoczyła coś, czy kogoś, wykrzykując i przeklinając głośno. Podszedł bliżej — tłum otworzył się przed nim i natychmiast zamknął uczynione przejście. Twarde, nienawiste słowa leciały w powietrzu; ciężkie, spracowane pięści podnosiły się złowrogo. A w środku wzburzonego koła kuliły się i skomlały dwie zgarbione postacie. Spojrzał — i gniew targnął jego piersią. Tobiasz i Walczak...

Pod płotem stały dwie budy. Dawni ich mieszkańcy, dwa potworne, złośliwe brytany, uciekły gdzieś w czasie odwrotu niemców, spuszczone z łańcucha przez jakąś litościwą duszę. Inaczej umarłyby z głodu.

Remborek stanął przed płotem.

— Właź — powiedział do Tobiasza. Ten upadł na kolana i pośpiesznie jął się pchać do budy. Nie szło mu to łatwo, bo otwór był dość ciasny. Spodniami zawadził o wystający gwóźdź, szarpnął się — i pozostał tylko w kalesonach. Robotnicy ryknęli śmiechem.

— Właź — padł drugi rozkaz. Walczak chciał protestować, lecz kilka par silnych rąk powaliło go na ziemię i starannie wpychało do drugiej budy. W czasie tej czynności podarli na nim ubranie, tak, że pozostał nemal nagi. Ktoś rozkrwawił mu nos. Za chwilę tylko dwie głowy wyglądały z wnętrza psich bud.

— A teraz zaszczekać — rozkazał znów Remborek.

Tłum przycichł — i w ciszy wielkiego dziedzińca fabrycznego rozległo się śmieszne stękanie, przechodząc chwilami w żałośliwy skowyt ukaranego psa.

Tadeusz Siupecki

Pierwsze w Polsce Ministerstwo Oświaty

Była nim założona w roku 1773 Komisja Edukacyjna

W dobie obowiązku powszechnego nauczania i szerokiej demokratyzacji kultury, kiedy nie możemy po prostu



Stanisław Konarski

żyć bez książek, teatru, kin, radia i dzienników, trudno nam uwierzyć, że w dawnej szlacheckiej Rzeczpospolitej było inaczej. A jednak pierwsza połowa 18 wieku, kiedy mieliśmy opłakane panowanie królów saskich, znana jest z przysłowiowej już ciemnoty i zdziczenia moralnego. Oświata i nauka znajdowały się w głębokim upadku. Dostęp do szkół był przywilejem nielicznej garstki synów magnackich i szlacheckich, ale ponieważ szkolnictwo znajdowało się w rękach duchowieństwa—absolwent prócz zepsutej łaciny i uwielbienia dla „złotej wolności" nie nauczył się niczego. Szkolnictwo tak niewłaściwie prowadzone nie dawało żadnego praktycznego przygotowania do życia. Zajmowano się astrologią, wierzono w czary, a podejrzanych o nie skazywano na śmierć. Ogół ciemny i niewychowany nie zdawał sobie sprawy, że Polska stacza się w przepaść. Rezultatem socjalnego wyzysku, okrutnych czasów pańszczyzny i saskiej ciemnoty okazały się później rozbiory, kiedy to Rzeczpospolita słaba i targana wewnętrzną niezgodą, nie potrafiła oprzeć się najeźdźcom.

Ale jak świt wybłyskuje z ciemnej nocy, tak i wtedy w smutnych czasach poniżenia, upadku i duchowego barbarzyństwa zrodziła się myśl wyzwolenia, myśl reform socjalnych i oświatowych. Grono światłych ludzi, wielkich patriotów, wychowane na ideałach rewolucji francuskiej, poczęło szerzyć w Polsce konieczność zmian. Z tego ducha powstała słynna Konstytucja 3 Maja 1791 roku. Z grona tych ludzi pochodzili ks. Stanisław Konarski, który pierwszy w Polsce zaczął reformować zacofane szkolnictwo i z grona tych ludzi rekrutują się późniejsi założyciele Komisji Edukacyjnej oraz twórcy wspomnianej Konstytucji.

W dziele wysiłków, zmierzających do podźwignięcia oświaty w dziele reformy kultury powstanie Komisji Edukacyjnej ma przełomowe znaczenie, albowiem Komisja ta wiąże rozproszone dotąd wysiłki i próby w pewien system, stanowi po prostu pierwsze w Polsce nowoczesne Ministerstwo Oświaty.

Na tym samym przeklętej pamięci sejmie, który zatwierdził pierwszy rozbiór Polski, w r. 1773 utworzono instytucję, której pełna nazwa brzmi „Komisja Edukacji Narodowej". Właśnie skasowany został w Polsce zakon Jezuitów i dobra poduchowne przekazano na cele świeckiego nauczania. „Komisja Edukacji Narodowej" przejęła oświatę z rąk ciemnego i reakcyjnego duchowieństwa i obmyśliła system świeckiego nauczania tak wyborny, jakiego w Europie wtedy nie było, i dlatego system ten pozostał jako wzór dla przyszłych pokoleń.



Grzegorz Piramowicz

Najczynniejszym członkiem był sekretarz ks. Grzegorz Piramowicz, najbliższymi współpracownikami: Hugo Kołłątej, Stanisław Staszic, Julian Niemcewicz, Adam Czartoryski, Ignacy Potocki, Andrzej Zamoyski.

Komisji przyświecała mądra zasada Konarskiego: „Przez reformę wychowania do odrodzenia ojczyzny". A reforma ta objęła nie tylko wszystkie szkoły niższe i wyższe, ogarnęła ona wszystkie warstwy społeczne, głosząc hasło, że „nie całość jednego stanu, ale całość narodu całego jest prawem najwyższym".

Co zrobiła Komisja? Do wszystkich szkół, jako język wykładowy, na miejsce łaciny, wprowadzono polski. Zajęto się po raz pierwszy w Polsce wychowaniem kobiet, zakładając pensjonaty. Po raz pierwszy w Polsce utworzono szkoły ludowe, gdzie prócz nauk zasadniczych udzielano również różnych wiadomości praktycznych z zakresu potrzeb w gospodarstwie. Ogółem system wychowawczy Komisji cechuje duży zmysł realności. Wychowaniu starano się nadać cele praktyczne. Zadaniem szkół Komisji było, obok kształcenia umysłów i uszlachetnienia serca, przygotowanie do praktycznego życia, dlatego też nauczano obok uczuć moralnych, religii, języków, historii i geografii, matematyki, nauk przyrodniczych, prawa, rolnictwa, ogrodnictwa, a nawet higieny.



Hugo Kołłątaj

Komisja zreformowała też szkolnictwo wyższe: akademię krakowską i wileńską.

Ogółem dokonano wielkiego dzieła: odrodzenia duchowego narodu. Ideały Komisji i twórców Konstytucji 3 Maja— streszczające się w dążeniu do upowszechnienia kultury — przyświecały późniejszym demokratom i legły u podstaw polityki kulturalnej PKWN.

Tajna oświata w czasie okupacji

Organizacja tajnego nauczania w okresie okupacji. Pod takim tytułem czytamy artykuł Teofila Wojeńskiego w Nr 17 „Kuźnicy". Jest to pierwsza kompetentna i dość szeroka publikacja na wspomniany temat. Wojeński omawia następujące typy nauczania: szkolnictwo średnie ogólnokształcące, szkolnictwo powszechne, szkolnictwo zawodowe, tajne nauczanie na poziomie wyższym (uniwersyteckie), oraz akcję oświatową wydawniczą. Charakteryzując całość tajnego nauczania, Wojeński powiada: „Mimo ciężkich warunków, mimo protestów rodzimej reakcji, w walce z okupantem o szkołę narodową, realizowane były w tajnym nauczaniu w szerszym zakresie, niż przed wojną, zasadnicze postulaty demokracji kulturalnej, jednolitość szkolnictwa i upowszechniania nauczania na poziomie średnim".

W krainie wynalazków

Żyjemy w epoce techniki i wynalazków. 10 lat temu rejestrowano 10 tysięcy czasopism naukowych. Wynalazek za wynalazkiem biegną nieprzerwaną falą po rejestrach urzędów patentowych.

Zacznijmy od wynalazku na pozór mało efektownego, który nazywa się „Paludrina". Jest to jedno z najdoskonalszych odkryć ostatniej doby, równe słynnej Penicillinie. „Paludrina" to lekarstwo syntetyczne, zastępujące chininę z dziesięciokrotnym zwiększonym skutkiem. Jak wiadomo, chinina walczy z malarią, klęską stref podzwrotnikowych, lecz drzewo chinowe jest wybredne i rośnie tylko na Jawie i w pobliskiej strefie. Dlatego Holandia słusznie uważała Jawę za perłę swojej korony.

Teraz drogą laboratoryjną otrzymano lek, który można produkować wszędzie, a który jest silniejszy od chininy i kosztuje wiele taniej. Z tego małego na pozór wydarzenia rodzą się wielkie skutki. Po pierwsze zmniejszy się ilość cierpienia ludzkiego, gdyż malaria zostanie pokonana. Po drugie — Holandia straci monopol i dużo pieniędzy ,to znów odbije się na stanowisku światowym tego państwa.

Kiedyś w czasie wojen napoleońskich brak trzciny cukrowej, która była we władaniu Anglików, przyprawiał Francję o gorycz. Lecz Francuzi poszukali słodyczy i znaleźli ją w burakach. Odtąd monopol na trzcinę cukrową upadł, w gospodarce światowej cukrami—nastąpił przewrót.

Podobnie miało się ostatnio z gumą. Produkowały ją Indie holenderskie, wyspy malajskie i Cejlon. Syntetyczna guma Buna, wynaleziona przez Niemców i mająca szerokie zastosowanie w ostatniej wojnie, podobnie jak syntetyczna guma amerykańska, którą Ameryka zmuszona była stosować, odcięta od źródeł surowców gumy, zmniejszyły znacznie atrakcyjność drzew gumowych.

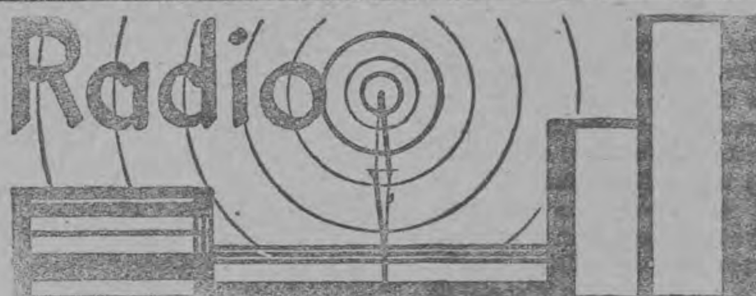
Przenieśmy się w inną dziedzinę — do królestwa samolotu. Jakiż tu postęp! W r. 1903 dwaj bracia Wright na maszynie lotniczej, zwanej „biplanem", dokonali lotu, którego szybkość wyniosła 16 km. na godzinę. Przeprowadzono potem z nimi wywiady, jakich sensacji psychicznych i fizycznych doznali. Tymczasem niemieckie V2 osiągały szybkość 4.800 km. na godzinę. To wypada prawie 16 klm. na sekundę. Na co trzeba było czterdzieści trzy lata temu całej godziny, dziś potrzeba tylko jednej sekundy. Pomyślmy teraz, że gdy się ustali normalna komunikacja lotnicza, będziemy mogli lecieć w sobotę po południu po skończonej pracy do Nowego Jorku, by po dobrze spędzonej niedzieli zdążyć do Warszawy czy do innego miasta w Polsce na poniedziałek rano.

Możliwości wynalazków przerastają ludzką fantazję. W Ameryce odkryto nową maszynę, umożliwiającą głuchym słyszenie przy pomocy wzroku. Maszyna ta zamienia dźwięki na fale świetlne, układające się w pewien alfabet kształtów. W ten sposób człowiek głuchy widzi dźwięki.

Jesteśmy u progu innego wynalazku, rzec można genialnego. Otóż jedynym prawdziwym producentem żywności na naszej planecie są rośliny. Gdyby nie one, zwierzęta i ludzie zniknęliby szybko. Roślina zna tajemnicę syntezy powietrza i ziemi przy pomocy promieni słonecznych. Pracę tę tajemniczą wykonują drobniutkie ciałka zwane chlorofilami. Sekret, mimo wielkich wysiłków, pozostał sekretem. A jednak nauka i wynalaztwo pozwalają nam uchylić rąbka tajemnicy. Bombardując za pomocą energii atomowej jakikolwiek liść, wzbudzimy w nim radioaktywność wewnątrz drobinek chlorofilowych i to umożliwi nam śledzenie nieznanych dotąd procesów. Gdyby naukowe śledztwo w tej sprawie dało pozytywny rezultat, doszlibyśmy do otrzymania żywności drogą syntetyczną. Pomyślmy, jaki przewrót stanowiłoby to w jadłospisie każdej gospodyni.

Na koniec wspomnijmy o możliwościach energii atomowej, gdy tylko będzie ona wprzągnięta w rydwan pokojowy dla celów ludzkości. A więc prof. J. Huxley zaproponował zmianę klimatu europejskiego na podzwrotnikowy przez topienie lodów arktycznych, które ustąpią pod naporem bomb atomowych, wytwarzających temperaturę wielu miliardów stopni.

Cywilizacja pędzi naprzód. Rozwój nauki daje szerokie możliwości lepszego i piękniejszego życia, o ile tylko wynalazki będą upowszechnione i stosowane dla dobra całej ludzkości.



Nazwa radio pochodzi od łacińskiego słowa radius — promień

Historia radia, posiadającego dziś tak ogromne znaczenie, jest bardzo krótka: liczy tylko 82 lata istnienia.

Odkrycie elektrycznych fal radiowych miało charakter teoretyczny, dokonane zostało drogą genialnych rozumowań i matematycznych obliczeń.

Dokonał tego znakomity uczony angielski James Clark Maxwell (1831 — 1879 r.) w roku 1864. Udowodnił on, że elektryczne fale radiowe istnieją, obliczył szybkość ich rozchodzenia się i długość.

Genialne teoretyczne przewidywania Maxwella potwierdzone zostały 24 lat później przez Henryka Hertza, który pierwszy zbadał eksperymentalnie rozchodzenie się w przestrzeni fal elektromagnetycznych.

Odkrycie Hertza wzbudziło w całym świecie kolosalne zainteresowanie i zapoczątkowało dalsze badania.

W r. 1890 uczony francuski Brauly wynalazł ulepszone urządzenie odbiorcze tzw. koherer.

Na właściwe tory technikę nadawania i odbierania fal elektromagnetycznych skierował jednik dopiero Włoch Marconi, który stosując szereg wynalazków innych uczonych, więc oscylator Hertza, antenę wynalezioną przez Rosjanina Popowa jako wysyłacz oraz koherer Brauly'ego jako odbiornik — zdołał w roku 1896 przesłać pierwszą depeszę iskrową na większą odległość. W r. 1902 Marconi wespół z uczonym angielskim Flemingiem, posługując się znakami alfabetu Morsego, uzyskał pierwsze połączenie między Anglią i kontynentem amerykańskim.

Z tą chwilą rozpoczyna się rozwój radiokomunikacji.

W roku 1904 wspomniany uczony A. Fleming wynajduje wreszcie lampę katodową, jedną z najważniejszych części składowych wielkich urządzeń radiotechnicznych, spełniającą funkcję nadawczą, odbiorczą i wzmacniającą.

Wynalezienie lampy katodowej stało się momentem zwrotnym w dalszym rozwoju. Lampie katodowej zawdzięcza radiotechnika swoje wspaniałe i szybkie postępy. W r. 1915 przeprowadzono rozmowę między USA a bazą morską na Wyspach Hawajskich, a więc na odległości 5 tys. klm. Po pierwszej wojnie światowej radio znajduje szerokie zastosowanie w życiu społeczeństw, a dziś jest jednym z wyrazów cywilizacji współczesnej.

Spotkania po wojnie

Stanisław Ryszard Dobrowolski

Doskonale nam znany na terenie łódzkim poeta Stanisław Ryszard Dobrowolski zaczyna swą opowieść od dni przedwrześniowych 1939 r.

— Wróciłem z wywczasów do Warszawy 25 sierpnia. W mieście wyczuwało się już nastrój wojenny. Po domach doręczano kartki mobilizacyjne. Nie zmobilizowano mnie. 7 września opuściłem Warszawę przekonany, że sam sobie znajdę jednostkę, która mnie przygarnie. Pomyliłem się, jak pomyliło się wielu. Doszedłem do Bugu, widziałem co się dzieje i — wróciłem do domu. Chciałem być w Warszawie, chciałem być z Warszawą, uważałem to za swój obowiązek wobec rodzinnego miasta. Przeżyłem wraz z nim całą okupację... Czy warto o tym wszystkim mówić?

Jeszcze przed wojną pracowałem w Elektrowni. Taka była przed wrześniem sytuacja młodego pisarza, pragnącego zachować względną niezależność. Teraz wróciłem na swoje stanowisko w Elektrowni — i dobrze zrobiłem. Otoczony gronem życzliwych kolegów, których zawsze będę wspominał z najtkliwszym rozrzewnieniem, przeżyłem okupację. Elektrownia osłoniła mnie przed ciosami, które dosięgły innych, dając mi przy tym możność zajęcia się innymi sprawami.

W roku 1940 zetknąłem się z grupą aktorów i znakomitym reżyserem Leonem Szyllerem. To mi dało bodźca do zainteresowania się twórczością dramatyczną. Mimo szalejącego terroru teatr w Warszawie nie dał się zabić. Zeszedł tylko w podziemia. Zawsze będę pamiętał próby z „Antygony" w mieszkaniu aktorki Jadwigi Gosławskiej, naszej drogiej „Kropki", na ulicy Pierackiego.

W tym czasie jednym tchem przeczytałem niemal całego Szekspira i od deski do deski Wyspiańskiego. Popróbowałem sam. Z inspiracji Leona Szyllera napisałem poemat dramatyczny „Jutrznie Warszawskie" — symboliczny skrót dążności postępowych w Polsce na przestrzeni ostatnich dwóch stuleci. Był to też hołd poety dla Warszawy. Rękopis przepadł w powstańczym pożarze stolicy, ale jeden z odpisów może się jeszcze odnajdzie.

Latem 1942 roku ukończyłem w nieco szekspirowskim stylu pt. „Spartakus", rzecz o wolności i o pracy. Ten mi cudem ocalał dzięki redaktorowi Mitznerowi. Wkrótce wydam go drukiem. O jego losach teatralnych nie chcę na razie mówić. To się jeszcze okaże.

—A co z wierszami? W C.R. czytaliście ich kilka.



— Oczywiście, pisywałem i wiersze. Niektóre za okupacji rozpowszechniano nielegalnie. Większość jednak rękopisów przepadła mi w powstaniu. Trochę ich znajdziecie zresztą dopiero co w wydanym przez „Wiedzę" tomie moich wybranych utworów pt. „Pióro na wichrze". Ale przede wszystkim frapował mnie teatr....

W wojskowych kołach podziemnych montowano coś w rodzaju czołówek teatralnych — na front, dla żołnierzy. Brałem udział w tych pracach aż do powstania. Pisałem piosenki żołnierskie. Były to przygotowania podjęte z myślą o otwartej walce z Niemcami. Zdarza mi się dzisiaj, że słyszę, jak na ulicach Łodzi oddziały śpiewają moją „Szturmówkę". Ale dumny jestem przede wszystkim z „Warszawskich dzieci" Piosenki te będą napewno wydane. Muzykę do nich skomponowali najlepsi polscy kompozytorzy.

Cóż więcej? Pisałem przecież nawet fraszki i satyry. Opublikuje je również Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza". Ocalały.

Zwracam mu uwagę, że opowiedział swe dzieje dopiero do powstaniu. Dobrowolski chmurnieje.

— Po powstaniu wywieziono mnie do obozu w Lambinowicach (Lamsdorf), a po tym do Offlagu II D. w Grossbornin. Spotkałem tam Leona Kruczkowskiego, dzisiejszego ministra Kultury i Sztuki. Udało nam się 5 lutego ub. roku wyrwać stamtąd, uchylając się przed ewakuacją. Zostaliśmy odbici przez I Armię W.P. Muszę przyznać, że były to przeżycia dramatyczne.

— A skąd wzięliście się w wojsku?

— Przecież byłem żołnierzem powstańczym! Po wydobyciu się z niewoli zgłosiłem się do dyspozycji. Wojna jeszcze nie była skończona. Jako korespondent „Polski Zbrojnej" pojechałem na front, do Berlina. Na własne oczy widziałem, jak zdobywano Berlin... Ale wszystko to nie dało mi żadnej satysfakcji za Warszawę. Omyliłem się...

Dobrowolski zamyśla się, ale natychmiast powraca do tematu.

— Nie, nie trzeba o tym myśleć: o stratach, o minionych nieszczęściach... To tylko rozkleja. Trzeba pracować dalej.

— Od czego więc zaczeliście w Łodzi?

— Od rzeczy najpilniejszych: od publicystyki. Napisałem i ogłosiłem tego tyle, że starczyłoby na ogromny tom. O wszystkim: od literatury i sztuki począwszy, na zagadnieniach społecznych skończywszy. Ale wycofuję się już z tej pracy. Wracam do literatury w ściślejszym znaczeniu tego słowa. Wydałem obszerny tom poezji, o którym już wspomniałem, opublikuje „Spartakusa" i napiszę nowy dramat. Fascynuje mnie dramat poetycki. To jest korona twórczości pisarskiej.

— Czy macie coś takiego w przygotowaniu?

— Jeszcze to i owo mi przeszkadza. Nie rozstałem się dotychczas z mundurem wojskowym i pełnię prócz tego obowiązki sekretarza Generalnego Związku Zawodowego Literatów Polskich. Ale się z tym wszystkim uporam. Chciałbym wyjechać latem na dłużej: gdzieś na wybrzeże lub w góry. A wtedy będę pisał. Będzie to dramat o Warszawie.

Teatr dziecięcy w ZSRR

W 1920 r. podczas wojny domowej, w okresie biedy i głodu, otwarto w Moskwie pierwszy teatr, przeznaczony specjalnie dla dzieci. Carska Rosja nie znała tego rodzaju teatrów. Od czasu do czasu dawano przedstawienia dla dzieci w niedziele i dni świąteczne po południu w teatrach dla dorosłych.

Począwszy od r. 1920 organizowano specjalne teatry dla dzieci i w innych miastach ZSRR. W latach 1940—41 było ich ponad 70, nie licząc wielu teatrów kukiełkowych. Sztuki grywane są w 18 różnych językach.

Młodociany widz jest istotą głęboko wrażliwą, która poddaje się całkowicie urokowi przedstawienia. W wyobraźni dziecięcej zaciera się różnica między sceną a rzeczywistością. Ta szczególna chłonność dziecka zmusza teatr do odpowiedniego doboru repertuaru.

W ciągu pierwszych lat w skład repertuaru wchodziły głównie sztuki, których treścią były przygody (przeróbka powieści). Wkrótce jednak kierownicy teatru dla dzieci zdali sobie sprawę, że tematem przedstawień nie powinien być tylko świat fantazji, ale w równej mierze i życie współczesne.

Teatry dziecięce wciągnęły do współpracy współczesnych pisarzy. I tak autor dramatyczny Treniew napisał sztukę „Uczniowie", poświęconą walce, jaką przed rewolucją prowadziła młodzież szkolna przeciw caratowi. Udział dzieci w tworzeniu kołchozów natchnął Afinogenowa do napisania sztuki „Czarny Jar", Michał Swietłow dał w „Bajce" i w „Dwadzieścia lat później" poetycki obraz młodzieży radzieckiej w wojnie domowej i budowaniu pokoju. Największą jednak popularnością i sympatią młodych widzów cieszy się pisarka A. Brustein, której sztuki „Dalszy ciąg nastąpi", „Niebieskie i różowe", „Złączeni w walce" zdobyły sobie świat dzieci.

Teatry dla dzieci dają również przedstawienia o charakterze kształcącym, zaznajamiającym nowych widzów z historią narodu, odkryciami naukowymi, działalnością wielkich ludzi.

Wielkim powodzeniem wśród dzieci cieszyły się sztuki o „Dylu Sowizdrzale" i o życiu Siedowa, śmiałego badacza północy.

Literaturze klasycznej poświęca teatr dla dzieci dużo uwagi. Bohaterowie Gogola i Ostrowskiego, Moliera i Szekspira ożywają na scenie. Bajce przeznacza się również należne jej miejsce. „Teatr młodocianego widza" w Moskwie wystawi wkrótce „Bajkę o prawdzie" Małgorzaty Aligner, sztukę poświęconą bohaterce narodowej Zogii Kosmodemianskiej. Dla najmłodszych grać będzie się „Alicję w krainie czarów" według porywającej bajki Carolla. S. Radzinski kończy inscenizację „Trzech muszkieterów" według powieści Dumasa.

Teatry dziecięce mają własnych reżyserów, własnych malarzy i kompozytorów. Przy Centralnym Domu wychowania dzieci istnieje teatr, obsługiwany wyłącznie przez młodocianych artystów. W teatrze tym wystawiono ostatnio sztukę Marszaka pt. „12 miesięcy". Na kanwie starej czeskiej baśni osnuł autor mądrą, żywą i pełną liryzmu sztukę dla dzieci (otrzymał on za nią nagrodę stalinowską). Frapującym jest udział w tej sztuce dziecięcej symfonicznej orkiestry, złożonej ze 120 osób. W sztuce biorą również udział: chór dziecięcy (60 osób), balet dziecięcy (40 osób) i dziecięcy komplet dramatyczny. Wszyscy młodociani aktorzy, to uczestnicy odpowiednich grup, zorganizowanych w Centralnym Domu wychowania dzieci pod względem artystycznym.

pisma literackie

Kwietniowy zeszyt „*Twórczości*" poświęcony jest w większej części wspomnieniom z niedawnych dni okupacji niemieckiej. Reportaż *Bog. Kuczyńskiego* pt. „Złe dni włoskiego faszyzmu" opisuje wypadki we Włoszech od chwili odwrotu wojsk włoskich z Afryki aż do upadku Mussoliniego i zajęcia Rzymu przez Niemców.

Dwa opowiadania *T. Borowskiego i Kr. Olszewskiego*, „Dzień na Harmenzach" i „Transport Sosnowiec — Będzin", należą do najbardziej wstrząsających dokumentów z dotychczasowej literatury obozowej, a to dlatego, że oprócz potworności metod hitlerowskich odsłaniają zanik moralności ofiar, a tym samym wskazują głębię zła, wywołanego przez ostatnią wojnę.

Fragment powieści *Otwińskiego* „Pomyłka" wnikliwie i subtelnie analizuje przeżycia człowieka niewinnego, badanego i torturowanego przez gestapo.

Fragmenty z pamiętnika *A. Szyfmana* są wspomnieniami naocznego świadka likwidacji ghetta i pacyfikacji wsi w G. G.

Interesująca jest rozprawa *F. Erpenbecka* o „dydaktycznej powieści faszyzmu hitlerowskiego": „Volk ohne Raum" Hansa Grimma.

W dziale sprawozdań *Jerzy Broszkiewicz* porusza sprawy krytyki muzycznej i daje wszechstronne sprawozdanie z ostatniego sezonu koncertowego w Krakowie.

St. Gebethner omawia wystawę tkanin i rękodzieła artystycznego w Muzeum Narodowym w Warszawie.

W dziale literatury *J. Pregerówna* omawia „Lutnię Puszkina" Tuwima; *W. Mach* omawia dwa niedawno wydane tomiki debiutantów liteackich: „Sztukę umierania" Skierskiego i „Wczoraj" Lipskiej.

Szereg listów korespondentów z Łodzi, Poznania, Katowic, Wybrzeża, Dolnego Śląska obrazuje całokształt życia kulturalnego tych terenów.

W dziale poezji mamy utwory *Holuja, Timofiejewa i Bralnego* oraz prozę poetycką *Bieńkowskiego.*

Z okazji rocznicy Kościuszkowskiej numery specjalne Naczelnikowi poświęcają „Kuźnica" oraz „Wieś". R. Werfel w art. „Siła i słabość T. Kościuszki" wskazuje że Uniwersał Połaniecki nie zrósł się z ruchem chłopskim od dołu i nie dał rewolucji socjalnej, dlatego insurekcja upadła. W tymże numerze „Kuźnicy" St. Płoski podaje szczegóły powstania warszawskiego 17-18 kwietnia 1794 r., N. Gąsiorowska omawia reformę włościańską Kościuszki, St. Śreniewski kreśli portret historyczny Naczelnika. „Wieś" przedrukowała tekst słynnego Uniwersału i piosenki anonimowe z Powstania oraz m. in. podała relację chłopów o insurekcji.

KRONIKA KULTURALNA

Nowości wydawnicze „Wiedzy". Socjalistyczna spółdzielnia wydawnicza „Wiedza" wypuściła ostatnio szereg książek z zakresu polityki, beletrystyki i poezji. Na półkach księgarskich znajdują się reportaże Jana Dąbrowskiego „Na Zachód od Zanzibaru", wiersze Stanisława R. Dobrowolskiego „Pióro na wichrze", Broniewskiego „Krzyk ostateczny", trylogia powieściowa J. Kornackiego i M. Boguszewskiej oraz proza obozowa J. Dygata „Jezioro bodeńskie". Wszystkie te wydawnictwa omówimy kolejno na łamach „Pobudki".

Nagrody literackie. Dnia 8 bm. na uroczystym posiedzeniu MRN w Łodzi miało miejsce wręczenie nagrody literackiej m. Łodzi Mieczysławowi Jastruniowi. Jest to już drugie po Broniewskim wyróżnienie pisarza w robotniczym mieście i podkreślenie roli, jaką spełnia literatura w odrodzonej Polsce.

Mapa zniszczeń Polski. W zamierzeniach Biura Kartograficznego leży wydanie wielkiego Atlasu Polski, który będzie ilustrował całokształt zagadnień polskich. W pierwszym rzędzie będzie wydana mapa zniszczeń wojennych, w szczególności zniszczeń Warszawy jako naukowy dokument historyczny. Będzie ona dokumentem, jak kraj nasz ucierpiał i jakiej pomocy od świata potrzebujemy, aby dźwignąć się po straszliwym kataklizmie wojennym.

W części historycznej Atlas Polski ujmie zagadnienia czasów wczesnosłowiańskich, przedstawi przebieg ostatniej wojny, udział oręża polskiego w światowych zmaganiach z hitleryzmem, uwidoczni miejsca emigracji, rozmieszczenie obozów koncentracyjnych, jenieckich oraz pracy itp.

Ołtarz Wita Stwosza wrócił do Krakowa w transporcie 26 wagonów wyrewindykowanych z Niemiec. Prócz wyremontowanego ołtarza transport zawierał zbiory muzeum archeologicznego z Warszawy, część bibliotek, laboratorium Uniw. Krakowskiego oraz archiwum malborskie. Pociąg nadjechał pod eskortą amerykańską i przyjęty został uroczyście przez władze polskie oraz przedstawicieli kultury i sztuki.

Wystawa demokratycznej pracy podziemnej. Pod taką nazwą otwarto w Warszawie wystawę, zawierającą bogaty materiał dokumentarny nielegalnych pism, instrukcji wojskowych i partyjnych, informacji bieżących, odezw i ulotek. Wystawa zapoznaje widza z okresem okupacji i bohaterską walką polskiego działacza konspiracyjnego i partyzanta.

Wydany na święto 1—3 maja numer „Odrodzenia" przynosi bogaty materiał krytyczny, literacki i sprawozdawczy. Na wstępie przypomniano myśli Joachima Lelewela, czołowego demokraty polskiego pierwszej poł. 19 wieku, na temat Konstytucji 3 Maja i Rewolucji Francuskiej. J. Sieradzki w artykule „Wróciła wiosna, maj się zieleni..." przytacza historię święta pierwszomajowego i udział w tym Polski. Stef. Majewski publikuje źródłowy artykuł pt. Polityka gospodarcza w ZSRR. Przekłady z poezji komunardów, po raz pierwszy zdaje się w Polsce publikowanej, zapoznają nas z bohaterskim okresem paryskiego proletariatu. Zagadnienia bieżącej polityki ujmują publicystycznie K. Radziwiłł (o Grecji), T. Breza (o Zagł. Ruhry), K. Prużyński (o sprawach emigracji polskiej).

Powszechny Zjazd TUR-u. Zarząd Główny TUR zwołuje na dzień 23 i 24 maja ogólno - krajową konferencję w sprawie uniwersytetów powszechnych TUR. Będzie to pierwszy zjazd tego rodzaju, który ustali politykę kulturalną i programy nauczania P. U., zmierzające do podniesienia poziomu umysłowego mas robotniczych i stworzenia nowych kadr aktywistów. Wśród robotników jest mnóstwo zdolnych i cennych jednostek godnych wybicia się i udziału w życiu publicznym i kult. Polski.

W nr. 19 „Odrodzenia" M. Pruszyński w artykule „Zima francuska 1939-40" opisuje narodziny rządu Raczkiewicza w Paryżu odsłaniając ciekawe kulisy. „Mościcki nie chciał podpisać swej rezygnacji ze stanowiska prezydenta. Nasz ambasador w Rumunii Roger Raczyński z trudem go do tego namówił". Mościcki mianował swym następcą generała Wieniawę Długoszowskiego. Wieniawa przyjechał do Paryża, ale Sikorski i jego zwolennicy odmówili współpracy. Wieniawa miał w kieszeni podpisaną in blanko nominację na prezydenta, wobec odmowy współpracy ze strony Sikorskiego zastanawiał się jakie nazwisko do nominacji wpisać. Przyjechał właśnie Raczkiewicz, przedwojenny wojewoda pomorski i prezes Rady Polonii Zagranicznej. Szukał przetrwania na emigracji. Zeszli się z Wieniawą, zgadali się, i Raczkiewicz został prezydentem Polski.



Stanisław R. Dobrowolski

Na Wólczańskiej

Na Wólczańskiej jak dawniej na Woli:
takie same domy i dymy
nad domami i takie kominy —
i to samo raduje i boli.

Na Wólczańskiej w majowe noce
zaszlochuje się w bzach samotnością
i łka słowik — i boryka z miłością
i samotny samotnie szamoce.

Na Wólczańskiej chór ludzi i maszyn
płoszy noce — i milknie słowik.
Bo cóż słowik przeciw chórowi
i maszynom i pieśniom naszym?

Na Wólczańskej jak i na Woli
takie same bzy i kominy
i słowiki — i śpiewają od rana maszyny,
i to samo raduje i boli.

Juliuszowi Saloniemu



Kobiety jugosłowiańskie w swej nowej Ojczyźnie

Co dał kobietom demokratyczny rząd Jugosławii

Walka kobiet jugosłowiańskich i całego narodu jugosłowiańskiego znalazła swe urzeczywistnienie w nowym ustroju państwowym. Konstytucja Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii głosi, że: „Kobiety są równouprawnione z mężczyznami w życiu państwowym, gospodarczym i społeczno-politycznym. Za jednakową pracę kobiety mają prawo do takiej samej jak i mężczyźni płacy i w dziedzinie stosunków pracy korzystają ze specjalnej ochrony. Państwo specjalnie broni interesów matki i dziecka, organizując kliniki położnicze, żłobki i przedszkola i zapewniając matce płatny urlop przed i po porodzie".

Udział kobiet w życiu społecznym jest bardzo duży. W Belgradzie wiele kobiet pracuje w komitetach ludowych. Tysiące kobiet bierze czynny udział w organizacjach Frontu Narodowego. 20 kobiet zajmuje stanowiska sędziów okręgowych, 2 kobiety są prokuratorami republiki, 2 wice prokuratorami okręgowymi, a 120 kobiet prokuratorami ludowymi. W liczbie 9.000 sędziów ludowych Belgradu jest duża ilość kobiet. Dziesiątki kobiet pracuje na stanowiskach kierowniczek i dyrektorek szkół i gimnazjów. Nie ma poprostu takiego zawodu, któryby był niedostępny dla kobiet. Rząd zrównał w prawach mężczyzn i kobiety we wszelkich dziedzinach życia. Rząd powierza im stanowiska kierownicze do stanowisk ministerjalnych włącznie. Kobiety wywiązują się z tych zadań ku ogólnemu zadowoleniu społeczeństwa.

Udział kobiet w wyborach

O politycznej aktywności kobiet świadczy ich udział w wyborach. Kobiety interesowały się żywo agitacją wyborczą, uczestniczyły w zgromadzeniach, same agitowały i przekonywały o konieczności czynnego życia politycznego mniej uświadomionych obywateli, niejednokrotnie mężczyzn. Ogółem w wyborach zarówno do lokalnych organów władzy, jak i do ogólnokrajowej skupszczyny, wzięło udział 90% kobiet, posiadających prawa wyborcze. W takiej np. Bośni uczestniczyło w wyborach 98% kobiet.

Nowe zadania kobiet jugosłowiańskich

Marszałek Tito, dziękując kobietom Jugosławii za dotychczasową działalność, zwrócił się równocześnie do nich z apelem, aby w dalszym ciągu pracowały wydatnie dla dobra wolnych narodów jugosłowiańskich: „Naszymi najważniejszymi zadaniami — powiedział marszałek Tito — są: wzmocnienie naszej władzy ludowej, wychowanie młodego pokolenia, wzmocnienie braterstwa i jedności naszych narodów, odbudowa i rozbudowa ojczyzny. W ślad za tymi głównymi zadaniami idą: praca w dziedzinie opieki społecznej, ochrona zdrowia matek i dzieci, pomoc inwalidom wojennym it.d." Do pomocy w realizacji tych zadań wezwał marsz. Tito wszystkie kobiety, zapewniając je równocześnie o całkowitym zrozumieniu postulatów kobiecych ze strony czynników rządowych.

Kapelusz

— Ten kapelusz ja już noszę 12 lat.

— Doprawdy, a wygląda zupełnie jak nowy.

— Tak, ale już mi go trzy razy zamieniano w teatrze.

ONZ interesuję się małżeństwem

Na posiedzeniu podkomisji do spraw prawnego stanowiska kobiet, jednogłośnie przyjęto projekt międzynarodowego prawa małżeńskiego, który będzie przedłożony do załatwienia komisji obrony praw człowieka ONZ. Projekt przewiduje udzielenie kobietom na całym świecie prawa przeprowadzenia rozwodu i wolnego wyboru towarzysza życia.

Brzydki pies

Kocham psy. Tak jak kobiety kochają kwiaty, a mężczyźni piękne kobiety. Tylko te ostatnie miłości są najczęściej powierzchowne lub wręcz fałszywe, a moja małość była szczera. Była... już jej nie ma... Jak to się stało opowiem:

W dzieciństwie bardzo lubiłam psy. Później, w młodości, w miarę poznawania ludzi zaczęłam wogóle coraz chętniej przebywać ze zwierzętami. Podobne ślady tych kontaktów pozostały, bo wiele osób, w tym kilka uprawnionych do zwracania mi uwag, twierdzi, że jestem dzika, towarzysko niewyrobiona, nie umiem żyć z ludźmi itd. Uwagi te słyszę najczęściej z okazji zebrań towarzyskich, których motywem przewodnim jest alkohol spożywany w niesamowitych ilościach i miłość ogólno-ludzka, która się rodzi z „bruderschaftów". Ja psuję zabawę bo nie piję, nie śmieję się z brudnych dowcipów i na dodatek powiadam, że to są ohydne, najniższego gatunku rozrywki. I słyszę potem jak w pijanej złości ten i ów powie: dziki człowiek. A ja się nie obrażam bo wolę towarzystwo dzikich zwierząt niż pijaków. Trudno, jestem dzika, a psy lubię do tego stopnia, że potrafię z nimi rozmawiać w ich własnym języku, poprostu szczekam. Psy są mądre. Dlatego, ze nie posiadają ludzkiego rozumu. Psy używa się do obrony przed człowiekiem. Psy nie są z natury złe; stają się nimi wtedy, kiedy wychowuje je człowiek.

Miałam psa. Mówili o nim, że jest nierasowy. Był brzydki, biało-żółty kundel, ale to był mój najwierniejszy przyjaciel. Kiedy siadałam nieruchomo zmartwiona i smutna podchodził cicho, kładł mi łeb na kolana i skomlał. A ślepia biegały mu niespokojnie po mojej twarzy. I wtedy uśmiechałam się bo było mi psa żal...

I straciłam psa. Zabił go człowiek!...

A w ubiegłą niedzielę straciłam zaufanie do psów. Przestałam psy kochać, że tak powiem, obrzydziłam sobie psy. Wracałam po południu do domu. Na brzegu chodnika, tuż koło jezdni, oświetlony ze wszystkich stron wiosennym słońcem leżał człowiek, a właściwie mężczyzna. Głowa tonęła w kałuży nieprzyjętych przez żołądek pokarmów, z brudnych ust spływała ślina. Całe ubranie było zaszargane i zmięte.

Ludzie przechodzili obok spluwając. Nagle do leżącego podbiegł jakiś pies biały i puszysty i zaczął oblizywać mu twarz. Właścicielka (psa oczywiście) podniosła krzyk: ty brzydki, chodź tu w tej chwili! Minęła chwila nim pies usłuchał. Odszedł oglądając się z żalem za pijakiem, z którym tak serdecznie „fraternizował" się.

Brzydki pies. Shańbił psi ród i zniszczył moją miłość do psów.

Zofia Tarnowska

Alkohol to podstępny wróg

Kobiety polskie muszą uderzyć na alarm. Spustoszenia, czynione przez alkoholizm w naszym ciężkim okresie powojennym, stają się coraz większe. Coraz mocniej jego skutki odczuwamy przede wszystkim my kobiety, na barki których spada ciężar zaspokojenia wszystkich potrzeb domowych z niewysokich jeszcze zarobków, bądź swoich, bądź mężów lub dzieci.

Alkoholizm w obecnych zastraszających rozmiarach — to jeszcze jedna z pamiątek, które okupant zostawił nam w spuściźnie. Pamiątka nie mniej straszna, jak ruiny Warszawy, jak rzesze sierot naszych.

Przyczyny alkoholizmu tkwią oczywiście głęboko w społecznych i gospodarczych warunkach naszego życia, będąc w głównej mierze produktem złych warunków życiowych. Ciężka sytuacja, niepewność egzystencji, przygnębienia wywołane pracą w złych warunkach, wszystko to skłaniało nasze społeczeństwo do szukania sztucznych podniet.

Często jedynym dostępnym źródłem rozweselenia była wódka, w której szukało się zapomnienia koszmarnych dni i nocy.

Pędzenie tzw. bimbru stało się powszechne. Stan ten jednak jest dłużej nie do zniesienia. Bo jakże często spotykamy u nas ruinę materialną rodziny uzależnionej od alkoholika, jakże często alkohol łamie nasze życie i nadzieje.

„Mój dzieciak chodzi do szkoły w rozdziawionych butach—nie ma nawet na szewca" — skarży się żona dobrze zarabiającego robotnika. „Ale wódkę pije mój stary nie mniej, niż trzy razy na tydzień" — dodaje po chwili.

„Młodszy syn ma początki gruźlicy, wrócił z obozu, mleko zalecił mu lekarz" — mówi inna. Cóż, kiedy jedyny żywiciel rodziny, jego starszy brat, przepija wszystkie zarobione pieniądze"

Że cierpimy na chroniczny alkoholizm, to świadczyły o tym zawsze przepełnione zakłady dla epileptyków, idiotów i wariatów, nieodłącznych skutków pijaństwa. Oszałamianie się alkoholem przyczynia się do pomnażania chorób wenerycznych. Znaną powszechnie sprawą jest, że zakażenia weneryczne odbywają się najczęściej w stanie nietrzeźwym pod wpływem używania wódki.

Zajrzyjmy do przytułków i domów noclegowych. Jakże często ich mieszkańcy rekrutują się z ofiar alkoholu.

Walka o jutro naszego społeczeństwa musi na tym odcinku przybrać szersze rozmiary, bo przeciwnik jest liczny i potężny. Walka to będzie ciężka, codzienna, ciągła. A nikt lepiej, niż kobiety, których praca, zapobiegliwość na nic się nie zda przy mężu pijaku — nie potrafi walczyć z alkoholem.

Jednym z najgorszych skutków alkoholizmu jest zmniejszenie się pod wpływem pijaństwa odporności organizmu ludzkiego pod względem rożnego rodzaju chorób.

Zdrowy ustrój daje sobie radę z zarazkami chorobotwórczymi, inaczej rzecz się ma z organizmem alkoholika. Różnorodne spostrzeżenia, zebrane u łoża chorych, wykazały udawadniająco w jak wielkim stopniu alkohol osłabia odporność ustroju. Z chorób zakaźnych, przewlekłych, zasługuje na szczególne uwzględnienie gruźlica, do której nadużywanie napojów wyskokowych usposabia w wysokim stopniu. Pijaństwo jest przytem często przyczyną nieszczęśliwych wypadków, a związek przyczynowy alkoholizmu chronicznego z chorobami umysłowymi nie ulega żadnej wątpliwości.

Alkohol nie tylko otwiera drzwi domu obłąkanych, lecz zwiększa i skłonność do zbrodni. Zmniejszymy liczbę alkoholików, zmniejszymy ilość przestępstw. Przyzwyczajenie do alkoholu rozbudza najgorsze instynkta.

Nawet nasza młodzież, ta bohaterska, pełna poświęceń, część społeczeństwa, która mogła przeciwstawić się odważnie strasznemu najeźdźcy, ulega teraz innemu wrogowi — wódce. Znamy wypadki, kiedy młodzi ludzie dokonują ohydnych kradzieży na fabrykach lub instytucjach dla umożliwienia kupna sobie wódki. Związki młodzieżowe powinny zająć się tą sprawą:

O zgubnych skutkach alkoholu pouczyć musi i szkoła. My kobiety wzywamy nauczycielstwo, aby młodzież pouczała o zgubnych skutkach alkoholu.

Samo zaznajomienie szerokich mas ludności z ujemnym wpływem alkoholu nie jest rzeczą wystarczającą. Należy zwalczać picie zwyczajowe i przymusowe. Zaszliśmy tak daleko, że cała nasza praca w kierunku uświadomienia ludności wraz z polepszeniem warunków społecznych nie wypleni alkoholizmu, póki nie zaprzestaniemy picia przy każdej sposobności.

Nie walczymy w tej chwili o ustawy antyalkoholowe, gdyż i to nie wypleni tego chwastu z naszego życia. Musimy jednak gruntować świadomość, że alkohol to gra z ogniem, który trawi nasz dorobek materialny i duchowy.

I. M.

Co ugotować jutro

Niedziela: Rosół z makaronem, sztuką mięsa z sosem chrzanowym, kartofle, mizeria.

Poniedziałek: Zupa kartoflana na maśle i bulionach z włoszczyzną, fasola w szarym sosie, kompot z rabarbaru.

Wtorek: Zupa szczawiowa z jajkami ze śmietaną, kartofle z sosem cebulowym, sałata.

Środa: Zsiadłe mleko z kartoflami, kluski łyżką kładzione z jajecznicą, kompot z rabarbaru.

Czwartek: Czerwony barszczyk na włoszczyźnie, bulionach z czosnkiem, z kluseczkami krajanymi, zapiekanka kartoflana, szpinak.

Piątek: Płatki owsiane na mleku, leniwe pierożki z masłem i bułeczką tartą.

Sobota: Grochówka na konserwach przecierana, naleśniki z marmeladą z rabarbaru.

Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: J. Dąbrowski, G. Timofiejew, H. Wachowicz — Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p., tel. 112-54. Godziny przyjęć 12—13. Rekopisów nie zwraca się.
Administracja: Łódź, St. Jaracza 45 tel. 141-47. Skrytka pocztowa nr. 7.

Składano w Drukarni „Książka". Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2. D-01220

Poezja przez duże P

Należę do ludzi słownych.

Kiedyś przyrzekłem naszym towarzyszom z miasteczka, powiedzmy X, że wypoczynkowy urlop spędzę u nich, no i — dotrzymałem słowa.

Podróży nie będę opisywał, bo kto jechał gdziekolwiek — wie, jak podróż wygląda, a kto jeszcze nigdzie nie wyjeżdżał — niech będzie z tego mocno zadowolony.

Oczywiście, przyjęto mnie z honorami. I brama triumfalna była i chleb z solą (chleb nawet nie kartkowy) i... ale co tu gadać!.. wspaniale było i już.

Żyłem jak król, przepraszam — jak kierownik aprowizacji i było mi i dobrze i spokojnie.

Po trzech dniach jednak przyszła do mnie delegacja mieszkańców i mówią mi: Towarzyszu! jesteście z dużego miasta! Jesteście dziennikarzem! (fałsz!), kultura dla was, to jak bułka z masłem (też fałsz, bo masła pół roku nie widziałem) i dlatego prosimy Was, byście podzielili się z nami jakimś okruchem tej wielkomiejskiej cywilizacji.

Nie potrafię nigdy nikomu nic odmówić. Dlatego zgodziłem się natychmiast i zaproponowałem im wieczór poezji. Propozycja przyjęta została z entuzjazmem i pozostał nam tylko wybór autora. Na życzenie delegacji — postawiliśmy na jednego z ostatnich laureatów nagród literackich. Trochę było mi to nie w smak, bo myślałem, że wybór padł nie na moją skromną osobę, no, ale życzenie ludu trzeba spełnić.

W najbliższą niedzielę sala miejscowej straży ogniowej była przepełniona.

Miejscowy dygnitarz zapowiedział, że będą czytane wiersze jednego z najwybitniejszych... najwspanialszych... nagrodzonego... itd. itd., a potem zacząłem czytać:

Kto powiew okrąży zielenią?
Skupiłem wolę,
by ten zagajnik brzóz poderwać z kolan,
by oddać cię westchnieniu,
lżejszą o grudkę pola,
jaśniejszą o wczorajszy uśmiech, o perlę.
Cała
z liści niewiernych, które zszywał ptak,
z gałęzi wynikłych z wierzby, z berła,
ze spojrzeń przeźroczystych od powietrza —
Jakbyś na nitce prowadziła pałac
aleją od własnego cienia lżejsza
sprzeniewierzona przezeń
bieglejsza o dłonie...

Na fotografii bliżej do twych kolan;
płoniesz
w eksplozjach minionej magnezji.

Kiedy skończyłem, była cisza. Wiedziałem, iż za chwilę ciszę tę przerwie burza oklasków. Dlatego nie podnosiłem wzroku, a cisza trwała dalej. W końcu spojrzałem na salę. Słuchacze spoglądali jeden na drugiego i mieli jakieś niewyraźne miny.

Zacząłem czytać inny wiersz. W połowie usłyszałem karcący głos miejscowego dygnitarza: „gdy się ma czytać wiersze, nie trzeba przed tym używać alkoholu!..."

Czytałem jednak bohatersko dalej. Publika trącała się znacząco łokciami. Pod koniec niektórzy zaczęli wychodzić. Kiedy skończyłem czytanie trzeciego podobnego wiersza, na sali byłem tylko ja i miejscowy dygnitarz. Czułem, że moja popularność na miejscowym terenie wzięła raz na zawsze w łeb. Ale nie!... Uwierzono mi, że byłem zupełnie trzeźwy i że to wina chyba tej poezji przez duże P.

Resztę urlopu spędziłem zupełnie mile. Wieczorami schodziliśmy się i kiedy jeden czytał wiersze laureata, inni po zakończeniu próbowali zgadnąć tytuł. Do końca nikomu się nie udało. Nawet w przybliżeniu... I było zawsze bardzo wesoło.

marek.

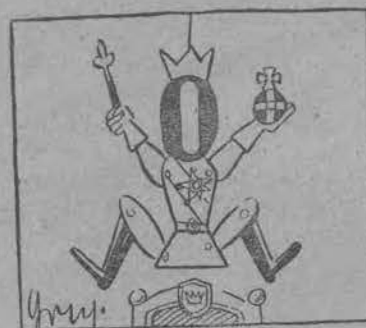
POKŁOSIE TYGODNIA



W Grecji, że to już po wojnie,
cicho, sielsko i spokojnie.
Jeno że w tej greckiej wiośnie
demokratów stos wciąż rośnie.



Kur francuski na wieżycy
skręcił znowu ku prawicy.
Cudów w tym nie szukaj wiele —
zwykły kurek na kościele.



Nowy pajac z „łaski boskiej"
podskoczył na stolec włoski.
Takie czy owakie zero
nie zmieni historii steru.